

MIĘDZYRZECKI

DWUTYGODNIK SAMORZĄDOWY

DRELÓW



KĄKOLEWNICA



MIĘDZYRZEC PODLASKI

Ostry dyżur

Przez cały lipiec w naszym mieście rozbrzmiewały syreny wozów straży pożarnej i karetka pogotowia. Efekt lipcowych upałów to liczne pożary, zwykle zasłabnięcia oraz poważne zawały.

Zastępca komendanta międzyrzeckiej Państwowej Straży Pożarnej kpt. Zbigniew Łaziuk poinformował mnie, że w lipcu strażacy interweniowali 43 razy. Najczęściej wyjeżdżano do palącego się zboża i traw przy poboczu torów kolejowych.

Od palącej się trawy przy torach zapalił się las w Sokulu oraz zboże w Rzeczycy. Kpt. Łaziuk stwierdził, że straty zależą przede wszystkim od tego, jak szybko straż otrzyma informację o pożarze.

Najwięcej pracy w lipcu włożono w ugaszenie torfowisk na łąkach należących do mieszkańców Łózek. 5 lipca od podpalonego przez jednego z rolników wysuszonego obornika zajęło się blisko 2 ha torfu. Gaszenie (z przerwami) trwało do 22 lipca i uczestniczyło w nim 5 jednostek PSP i 11 sekcji OSP. Wodę do gaszenia torfowiska strażacy musieli dowozić ze znajdującej się 8 km od miejsca pożaru rzeki.

Prawdopodobnie dzieci podpaliły 1 ha nieużytków rolnych w Halasach, rodzice powinni więc częściej zwracać uwagę na swoje pociechy.

Obok zboża i traw paliły się także w lipcu zabudowania gospodarcze i budynki mieszkalne. W Strzyżówce dzięki szybkiej interwencji straży uratowano połowę płonącego domu, w Międzyrzeczu dwie sekcje gasyły drewnianą szopę należącą do "Sedaru". Od 2 sierpnia w jednostce Zawodowej Straży Pożarnej w Międzyrzeczu panuje stan podwyższonej gotowości bojowej. Non-stop dyżuruje połowa z 33 pracujących tam strażaków.

Pełne ręce roboty ma także w ostatnim czasie międzyrzecka służba zdrowia. Według dyrektora Ireneusza Stolarczyka zwiększona ilość wezwań do zaślubień i omdleń jest w tym okresie rzeczą oczywistą. Przy tak wysokiej temperaturze zaostrzają się wszystkie choroby układu krążenia, a szczególnie choroba wieńcowa. Nasilają się także bóle głowy związane z wahaniami ciśnienia.

Dyrektor Stolarczyk apeluje do społeczeństwa naszego rejonu o właściwe zachowanie

w czasie upałów, dbałość o własną kondycję i zdrowie. Pacjenci z chorobami układu krążenia powinni unikać przebywania na słońcu. Ważne jest także właściwe odżywianie i nawodnienie organizmu. Nasze pożywienie musi zawierać odpowiednią ilość witamin i mikroelementów. W korzystaniu z kąpieli konieczna jest ostrożność. Nie wolno po długim opalaniu się skakać gwałtownie do wody, może to bowiem wywołać szok termiczny. Podczas opalania nasze naczynia są nadmiernie rozszerzone, w wyniku nagłego oziębienia kurczą się i może wtedy dojść do omdlenia, istnieje również niebezpieczeństwo zawału lub wylewu.

Przy temperaturze przekraczającej 30°C nie powinno się także pić napojów wysokokalorycznych, powodują one bowiem szczególne nadwyrężenie organizmu. Później więc wydaje się, że w okresie letnim ilość zachorowań powinna być mniejsza. Przeczą temu statystyki i jest to zapewne spowodowane tym, że żyjąc w określonej strefie klimatycznej nasz organizm nie jest przyzwyczajony do tak wysokich temperatur.

M.

W numerze:

- Powstanie Warszawskie
- Makabryczne morderstwo
- Nie jestem narkomanką
- Znani i nieznani - Mieczysław Lawenda

Przepraszamy

Bardzo przepraszamy Naszych Drogich Czytelników za opóźnienie, z jakim wydajemy ten numer "Głosu Międzyrzeckiego".

Wyniknęło ono z niezależnych od nas powodów technicznych. Mamy nadzieję, że taka sytuacja się nie powtórzy.

Redakcja

"Międzyrzec to moje miasto"

- rozmowa z posłem Franciszkiem Jerzym Stefaniukiem



Premier Waldemar Pawlak ze swoim bliskim współpracownikiem Franciszkiem Jerzym Stefaniukiem

- Jest lato i 5-tygodniowa przerwa w pracy Parlamentu. Jak spędza Pan ten czas?

- Przerwa w pracy Sejmu jest zapewne okresem wypoczynku dla wielu posłów. Niestety nie dla tych, którzy pełnią inne odpowiedzialne funkcje nieparlamentarne, do których się zaliczam. Jestem bowiem prezesem Zarządu Wojewódzkiego PSL w Białej Podlaskiej i wiceprezesem Naczelnego Komitetu Wykonawczego tej partii.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni w domu przebywałem tylko trzy dni. Jutro (27 lipiec - przyp. M.W.) znowu muszę być w Warszawie na posiedzeniu Naczelnego Komitetu Wykonawczego PSL. Na codzień, podczas trwania pracy Sejmu najbardziej absorbują mnie zadania, które wykonuję jako wiceprzewodniczący Klubu Parlamentarnego PSL. Jest to bowiem kierowanie pracą drugiego co do wielkości klubu w Parlamencie. Z każdej z tych wymienionych funkcji trochę obowiązków odłożyło się na okres sejmowych wakacji. Poza tym trzeba pamiętać, że jestem rolnikiem i w życiu nie byłam jeszcze na żadnym urlopie, co jest charakterystyczne dla tej grupy zawodowej.

- Proszę określić, ile dni w tygodniu podczas normalnej pracy Sejmu przebywa Pan w domu?

- Jest to trudne do określenia. Gdy posiedzenia Sejmu odbywają się w trybie

cotygodniowym, to praktycznie już we wtorek rano muszę być w Warszawie. Powrót zależy od tego, jak i kiedy posiedzenie Sejmu się kończy. W ostatnim czasie regułą stało się, że wracam do Drelowa w soboty, późnym popołudniem. Niedziela jest dla mnie bardzo częstym dniem wyjazdu w teren. Otrzymuję bowiem dużo zaproszeń na różnego rodzaju uroczystości. Pozostaje poniedziałek, ten jednak mam zarezerwowany na dyżury w biurze poselskim PSL w Białej Podlaskiej. Praktycznie więc, jeżeli udaje mi się jeden dzień w tygodniu wygospodarować żeby pobyć w domu, bardzo się z tego cieszę.

- Rzadko przebywa Pan w domu, ale jeżeli jest już Pan w nim, czym się Pan wtedy najczęściej zajmuje?

- Przede wszystkim posiadam gospodarstwo rolne, jednak w związku z tak wieloma funkcjami, które pełnię w obecnej kadencji Sejmu, musiałem się tym gospodarstwem podzielić z rodziną. Jednak w każdej wolnej chwili staram się nim zajmować. Obecnie razem z synami robimy porządki wokół domu. Przede wszystkim więc dom i gospodarstwo. Ręka gospodarza jest bowiem zawsze bardzo potrzebna i gdy wracam do domu, nie wiem, za co mam się brać, wszędzie jest pełno roboty.

Dokończenie na str. 4

...KRONIKA

POLICJA



30 czerwca w Szóstce trzech zamaskowanych mężczyzn dokonało napadu na mieszkającą samotnie 64-letnią kobietę. Sprawcy zabili dwa psy pilnujące domu i dostali się do środka wybijając kuchenne okno. Po związaniu i zakneblowaniu kobiety, bandyci ukradli 200 tys. złotych, odkurzacz, piłę motorową i elektronarzędzia na sumę około 30 mln zł. Sprawców zatrzymano i zastosowano wobec nich areszt tymczasowy.

10 lipca w Rogoźnicach przy trasie E-30 5-u mężczyzn (prawdopodobnie byli to obywatele Wspólnoty Niepodległych Państw) napadło przy użyciu broni gazowej dwóch odpoczywających Niemców. Sprawcy skradli 2400 USD, około 2600 DM, radiodzwoniarz, teczkę i żywność. Z miejsca przestępstwa uciekli prawdopodobnie polonezem.

W nocy z 10 na 11 lipca dokonano włamania do baru przy ul. Zadwornej. Skradziono beczkę z piwem o wartości 2,2 mln zł.

13 lipca o godz. 5.00 do międzyrzeckiego komisariatu zgłosił się Stanisław I. informując, że po powrocie ze zwirowni w stanie nietrzeźwym, znalazł w swoim domu, martwą żonę. Natychmiast udała się tam grupa operacyjno-dochodzeniowa, która w kuchni -

na podłodze znalazła zwłoki kobiety ze zmasakrowaną twarzą. Ściany i meble były zbrzydzone krwią. Podczas oględzin miejsca zbrodni znaleziono metalowy pogrzebacz ze śladami krwi i tkanek ludzkiego ciała co świadczyło, że mógł on być narzędziem zbrodni. W wyniku czynności śledczych ustalono że sprawcą zbrodni jest Stanisław I., który nie był w stanie potwierdzić swego alibi. Sekcja zwłok wykazała, że zgon żony Stanisława I. nastąpił w wyniku wielokrotnego kopania w brzuch i bicie po twarzy metalowym pogrzebaczem. Na podstawie zgromadzonego materiału dowodowego prokurator rejonowy z Radynia Podlaskiego zastosował w stosunku do Stanisława I., który był wcześniej karany za rozbój, środek zapobiegawczy w postaci aresztu pod zarzutem podejrzenia o czyn przestępczy przewidziany art. 148 §1 Kodeksu karnego.

13 lipca na zwirowni Katarzynie L. z Białej Podlaskiej skradziono plecak z ubraniami.

Między 13 a 15 lipca dokonano włamania do szkoły podstawowej w Krzymoszczach, skąd skradziono sprzęt RTV o wartości 120 mln zł.

14 lipca w Rzeczycku skradziono czarno-białą krowę o wartości 12 mln zł na szkodę Anieli K.

15 lipca w Rogoźnicach, dwóch nieznanych sprawców przy użyciu noża sprężynowego i pistoletu gazowego napadło na trzech Białorusinów podróżujących wolskswagenem golfem i fordem granadą. Napastnicy skradli 5 USD, 3 DM, 1000 rubli oraz wolskswagen z dokumentami.

16 lipca w Międzyrzeczu z łaki przy trasie E-30 skradziono czarno-białą krowę o wartości 10 mln zł na szkodę Ekspedycy O.

W nocy z 16 na 17 lipca nieznani sprawcy dokonali włamania do osiedlowego garażu przy ul. Nassuta. Po wyłamaniu drzwi, skradli dwa motory MZK i WSK oraz motorower komar.

19 lipca w Strzaskach dwóch nieznanych mężczyzn dokonało włamania do domu starszego małżeństwa - Janiny i Kazimierza D. Sprawcy dotkliwie pobili Kazimierza D., skrupowali sznurami jego i żonę. Skradli 5 mln zł, rower, pół litra wódki i nowe męskie pantofle. Śledztwo w tej sprawie prowadzi KWP w Białej Podlaskiej.

21 lipca dokonano włamania do mieszkania Mariana P. Sprawcy skradli odtwarzacz video i 11 litrów spirytusu o wartości około 7 mln zł.

W nocy z 23 na 24 lipca nieznani sprawcy dokonali włamania do sklepu Leszka K. przy ul. Zarowie. Skradziono lody o wartości 2,5 mln zł.

Międzyrzecki komisariat prowadzi obecnie sześć dochodzeń w sprawie rozprowadzania fałszywych banknotów o starych i nowych nominalach.

Zakończono śledztwo w sprawie profanacji kościoła św. Mikołaja. Międzyrzeccy policjanci ustalili, że Rafał I., karany już wcześniej za drobne kradzieże i wybrki chuligańskie działał sam. Rafał I. przebywał w areszcie w Radyniu Podlaskim a jego sprawę przekazano prokuraturze.

W ostatnim czasie nieznacznie spadła ilość dochodzeń wszczynanych przez międzyrzecki komisariat.

M.W.

Gorący Apel

Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych w Międzyrzeczu Podlaskim

zwraca się z gorącym apelem do wszystkich mieszkańców naszego miasta o oszczędne gospodarowanie zasobami wodnymi; m.in. o ograniczenie podlewania upraw.

W związku z utrzymującym się od dłuższego czasu okresem suszy, ujęcie wody pracuje na granicy możliwości technicznych. Bądźmy roztropni!

Kolejka do Burmistrza

Interesanci którzy ubiegają się o przyjęcie przez burmistrza miasta lub jego zastępcę, muszą się zarejestrować w sekretariacie Urzędu Miasta. Każdy otrzyma karteczkę z podaną datą i godziną przyjęcia. Wyżej wymieniony zabieg ma na celu wyeliminowanie wielogodzinnych oczekiwań interesantów. Możliwość zarejestrowania istnieje w ciągu całego tygodnia w godzinach pracy.

Burmistrz miasta przyjmuje w sprawach: mieszkaniowych, pomocy społecznej, podatków, bezrobocia, meldunkowych, szkolnictwa, kultury i sportu.

Zastępca burmistrza przyjmuje w sprawach: inwestycji, w tym Komitetów Społecznych, budownictwa, zagospodarowania przestrzennego, geodezji i gospodarki gruntami.

W przypadku nieobecności burmistrzów interesantów będzie przyjmował sekretarz Gminy Miejskiej.

A.M.W.

Uwaga bezrobotni!

Autonomiczna Polska Organizacja Bezrobotnych Oddział Międzyrzec Podlaski zwraca się z prośbą o nawiązanie współpracy mającej na celu poprawę sytuacji materialnej osób pozostających bez pracy. APOB jest organizacją społeczną powołaną do ochrony godności, praw i interesów bezrobotnych posiadającą osobowość prawną.

Organizacja ma na celu: 1. Wszelkstronną ochronę praw bezrobotnych i pozabawionych zasłku. 2. Tworzenie nowych miejsc pracy. 3. Pomoc dzieciom rodzin bezrobotnych.

Mamy nadzieję, że problematyka bezrobocia jest Szanownym Państwu znana i wierzymy, że Państwo wspomogą naszą działalność. Zwracamy się z uprzejmą prośbą do wszystkich pracodawców prywatnych i państwowych o nadsyłanie ofert pracy do organizacji.

Autonomiczna Polska Organizacja Bezrobotnych 21-350 Międzyrzec Podlaski ul. Warszawska 12.

"NASI" W WYGODZIE

W dniu 17 lipca br. w Wygodzie gm. Huszlew, odbyły się uroczystości odsłonięcia pomnika poświęconego oddziałowi

partyzanckiemu AK pod dowództwem mjr "Zenona" - Stefana Wyrzykowskiego, który stoczył zwycięską bitwę z niemiecką ekipą radio - namiarową i towarzyszącymi jej formacjami żandarmerii i SS właśnie w tej miejscowości. Kolumna niemiecka została rozbita, samochody zaś spalone. Ciekawostką jest fakt, iż pomnik znajduje się na postumencie razem z kamieniem pochodzącym z czasów powstania listopadowego, ustawio-

nym tam ku czci i pamięci poległych powstańców. Wśród 1,5 tysiąca osób które uczestniczyły w tej uroczystości byli żoł-

nierze z oddziału "Zenona", którzy przyjechali z całej Polski, członkowie WiN-u z plk. Pawłem Waszkiewiczem ps. "Rawicz", były szef Inspektoratu Północ Biała Podlaska WiN/ i prezesem WiN oddziału "Podlasie" Janem Kolkowiczem a także przedstawiciele władz samorządowych m.in. wójt gminy Międzyrzec Roman Michaluk.

A.M. Wojtowicz

Zwierzęta też nie wytrzymują

Upały, które nas nawiedziły, utrudniają nam nie tylko pracę ale i wypoczynek, wiele osób ma kłopoty z normalnym funkcjonowaniem. Ludzie są jednak o tyle w lepszej sytuacji od zwierząt, iż mogą sobie - w ten czy inny sposób - ułatwić codzienną vegetację w tych trudnych warunkach.

Potwierdzają się wiadomości, iż zwierzęta padają z wyczerpania, brak wody daje się odczuć również owadom, które

całymi "gromadami" leżą na ziemi bez oznak życia.

Jeżeli upały będą trwały tak jak mówią prognozy, do połowy sierpnia, to w najlepszym przypadku spotkamy się z reglamentacją wody, a na polach i w lasach będziemy patrzeć na zwierzęta padłe z wyczerpania.

Jeżeli możemy im pomóc to zrobimy to, a przynajmniej nie przeszkadzajmy w zdobyciu życiodajnej wody!

A.M.W.

Podziękowanie

Wyborcom okręgu nr 12, którzy na mnie głosowali w dniu 19.06.1994 r. oraz osobom które pomogły mi w kampanii wyborczej - składam serdeczne podziękowania.

Radny Marian Paluszkiewicz

Przygoda Norwega

13 lipca w godzinach południowych przebywający w naszym mieście 23-letni obywatel Norwegii Anders Kringstad przeżył niemiłą przygodę.

Otóż przebywając z grupą znajomych na zwirowni wykonał dość niefortunny skok z pomostu do wody, trafiając głową w mieliznę i doznał urazu kręgosłupa szyjnego. Przewieziony przez pogotowie na oddział chirurgiczny naszego szpitala spędził tam trzy dni. Odwiedzający go przyjaciele z ekipy zielonoświątkowców -

którzy tradycyjnie już przyjeżdżają do nas z Norwegii w okresie wakacyjnym - nie mogli się nadziwić warunkom panującym w naszym szpitalu.

Ze zdumieniem kręcili głowami widząc kilkunastoosobowe sale i warunki sanitarne. Na szczęście nie mogli nic zarzucić fachowcy personelu i po 3 dniach zadowolony Norweg opuścił szpital. W przyszłym roku również przyjadą, lecz obiecali uważać przy skokach do wody.

L.K.

Głos MIĘDZYRZECKI
DWUTYDZIOREK SAMORZĄDOWY
Dzielnice: KARCZEWKA, MIĘDZYRZEC PODLASKI

REDAGUJE ZESPÓŁ:

redaktor naczelny: Marek Wasiłuk, sekretarz redakcji: Andrzej Wojtowicz.

Współpracownicy: Aleksander Czop, Ryszard Kornacki, Leszek Korpyś, Anita Kubiszyn, Iwona Kurenda.

WYDAWCA: MIEJSKI OŚRODEK KULTURY I REKREACJI, NA ZLECENIE URZĘDU MIASTA W MIĘDZYRZECU PODL.

Adres wydawcy i redakcji: 21-350 Międzyrzec Podlaski, ul. Warszawska 37, tel. 71-41-26.

BIURO REKLAM I OGŁOSZEŃ: Międzyrzec Podlaski, ul. Warszawska 37

Cena ogłoszeń: 2000 zł za 1 słowo, 2000 zł za 1 cm kw.

SKŁAD KOMPUTEROWY: PHU "MICROLAND" S.C., Międzyrzec Podl., ul. Lubelska 1, tel. 714-637.

DRUK: "NOWATOR" Siedlce, ul. 10 Lutego 15, tel. 240-94

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo do ich skracania i zmiany tytułów.

NR INDEKSU 321710

Szeleszczące bułeczki!

W naszych sklepach spotykamy różnorodny asortyment pieczywa, mało tego, w dalszym ciągu się on zwiększa. W dniu 28 lipca klientka sklepu spożywczego przy Placu Dworcowym dokonała zakupu świeżych bułeczek wnukom na kolację. Gdy babcia kroila chrupiące pieczywo, dzieciarnia z niecierpliwością oczekiwała na wspaniałe kanapki. Niestety, kolacja została zepsuta workiem foliowym, który dziwnym trafem wypełniał wnętrze jednej z bułek. Mam nadzieję, iż nie jest to zastępczy składnik pieczywa z powodu braku maki, lub nowy rodzaj bułek z opakowaniem (tylko dławczego folia jest nie z tej strony co trzeba). Nic nie da tłumaczenie piekarzy, że jest gorąco i z tego powodu coś się może komuś "pomieszać" lub coś wnieść. Najważniejsze, aby bułeczki nie szeleszczyły!

Chalka

"Frontem do klienta"

No właśnie, tylko którym? Po raz kolejny zajmujemy się sprawą zamykania sklepów przed czasem przez naszych handlowców. Sklep znajdujący się przy Placu Bohaterów Miasta / jeżeli się to powtórzy napiszemy który/ kończy pracę według wywieszki o godz. 22.00. Piętnaście minut przed w/w godziną miejscowy klient zastał drzwi zamknięte. Po krótkim okresie stukania z zaplecza wyszedł mężczyzna, który stwierdził: *o tej porze pan u mnie już nie kupi, ekspedientka ma zaraz pociąg, a musi jeszcze umyć podłogę*. Dobrze, że w pobliżu są inne sklepy. A swoją drogą możemy już zastosować zasadę "jak oni nas, tak my ich", i wybrać się po zakupy do normalnego sklepu, gdzie będą nas traktować poważnie i z szacunkiem. Bo tak traktuje każdego klienta prawdziwy handlowiec, któremu zależy na opinii, renomie i pieniądzach.

A.M.W.

Nowy znak drogowy



Strefa zamieszkania



Koniec strefy zamieszkania

W najbliższych dniach pojawi się na naszych ulicach nowy znak drogowy. Będzie on oznaczał ustalone strefy zamieszkania, w których obowiązują szczególne zasady ruchu drogowego. Są to przede wszystkim osiedla mieszkaniowe, dzielnice domów jednorodzinnych oraz pojedyncze ulice, w których ruch ma jedynie charakter docelowy.

Znaki "Strefa zamieszkania" i "Koniec strefy zamieszkania" staną na drogach doprowadzających do nich ruch. W obszarach oznaczonych tymi znakami samochody parkować będzie można jedynie w specjalnie do tego celu przeznaczonych miejscach. Prędkość w strefie zamieszkania ograniczona zostaje do 20 km/h, a piesi mogą korzystać z całej szerokości drogi i mają pierwszeństwo przed pojazdami.

Minister lustrował szkoły

Rozczarowanie wizytą w Międzyrzeczu Podlaskim z okazji finału Ogólnopolskiego Turnieju Recytatorskiego, ministra Aleksandra Luczaka starał się zmniejszyć jego zastępca w Ministerstwie Edukacji Narodowej wiceminister Kazimierz Dera, który przebywając na Podlasiu odwiedził Szkołę Podstawową nr 3 w Międzyrzeczu Podlaskim.

"Trójka" wiceministrowi bardzo się podobała. Wpisując się do książki pamiątkowej wyraził nadzieję, że do 2000 roku przy tej szkole stanie nowoczesny kryty basen i hala sportowa. Dyrektor Artur Grzyb liczy natomiast na ministerialno-kuratorską pomoc w zakończeniu budowy kolejnego "segmentu i łącznika".

Z międzyrzeckiej "trójki" Kazimierz Dera w towarzystwie kurator Joanny Marchel i Ryszarda Turyka udał się na



Wiceminister z wójtem Romanem Michalukiem na budowie szkoły w Tłuszcju.

budowę szkoły w Tłuszcju, gdzie został przywitany przez wójta gminy Międzyrzec Podlaski Romana Michaluka, sołtysa

Zygmunta Węgrzyniaka oraz przewodniczącą Społecznego Komitetu budowy szkoły Zofię Nejranowską. Prace w Tłuszcju dzięki zaangażowaniu mieszkańców Tłuszcza i Żabie posuwają się w szybkim tempie. Wybudowano już dwie kondygnacje i zalano drugi strop. W tym roku planuje się jeszcze budowę dachu, zabezpieczenie budynku przed zimą i o ile znajdą się środki finansowe wykonanie jednej z instalacji wewnętrznych. Przy budowie szkoły obok mieszkańców Tłuszcza i Żabie pracują robotnicy interwencyjni.

Dotychczas społeczny komitet uzyskał pomoc finansową ze strony kuratorium - 260 mln i Urzędu Gminy - 200 mln. Wiceminister obiecał pomoc w wyposażeniu szkoły w przyszłym roku.

M.

O byłym PGR w Halasach, albo co z PGR Halasy?

Państwowe Gospodarstwo Rolne w Halasach zostało zlikwidowane i przekształcone w Gospodarstwo Skarbowe, zarządzane przez Agencję Własności Rolnej Skarbu Państwa Oddział Terenowy w Lublinie.

Wg. informacji od pracownika tejże Agencji, nieruchomości rolne po byłym PGR w Halasach zostaną sprzedane lub wydzierżawione. W skład nieruchomości wchodzi:

- powierzchnia ogółem - 1031,99 ha, w tym użytki rolne - 983,50 ha,
- magazyn zbożowy,
- dwie obory,
- magazyn części zamiennych,
- chlewnia,
- stacja paliw,
- magazyn środków chemicznych
- zaniechana inwestycja, warsztat mechaniczny,
- ferma drobiu,
- wiata,
- stodoła,
- budowle.

Po załatwieniu niezbędnych formalności dotyczących między innymi uregulowania stosunków własnościowych najwcześniej w pierwszej dekadzie sierpnia br., Agencja ta ogłosi przetarg nieograniczony na sprzedaż i przetarg ofertowy na dzierżawę w/w nieruchomości.

Bliższe informacje /ale na początku sierpnia/ uzyskać można w Oddziale Terenowym Agencji w Lublinie, ul. Karłowicza 4, tel. 081-221-12 i 081-268-11 wew.39 lub w Gospodarstwie Skarbowym w Halasach tel. 713-206.

Opr. Henryk Sawczuk



Od lewej: dyr. Artur Grzyb, kurator Joanna Marchel, wiceminister Kazimierz Dera, burmistrz Stanisław Jarosz

NAPRAWA TELEWIZORÓW

usługi w domu klienta na poczekaniu - bez dopłaty
montaż telegazety i pilota

UDZIELAMY GWARANCJI !

Zakład naprawczy, Międzyrzec Podlaski ul. Kasztanowa 8
czynny od 8⁰⁰ - 20⁰⁰ tel. 712-351 (czynny całą dobę)

Kilka pytań do Zakładu Telekomunikacji Polskiej S.A.

Nie tak dawno, kilka lat temu oddano do użytku nowy budynek, w którym mieści się automatyczna centrala telefoniczna. Już teraz obserwujemy remont budynku, a właściwie jego dachu. Czy zakupiona blacha była tak marnej jakości

i już stała się dziurawą? Czy fachowcy kryjący dach robili to nieudolnie i trzeba to poprawić? Czy jest to tylko wyrzucenie pieniędzy "na dach", bo Telekomunikacja ma ich za dużo? A może stara i nie zużyta blacha posłuży do pokrycia innego budynku? Czy w związku z remontem przewiduje się podwyższenie opłat telefonicznych?

" Impuls"

Międzyrzec to moje miasto

Dokończenie ze str. 1

- Jak przyjmują Pańska nieobecność w domu żona i dzieci?

- O to trzeba by było zapytać przede wszystkim ich, ale zarówno ja osobiście jak i moja rodzina odczuwamy tę rozłąkę. Odczuwamy brak codziennych, bezpośrednich kontaktów. Trzeba tu powiedzieć, że jestem ojcem pięciorga dzieci, wprawdzie już dorosłych, ale jeszcze nie usamodzielnionych. Najstarsza córka Małgorzata jest w Zgromadzeniu Sióstr Pallotynek, Piotr jest studentem V roku Akademii Medycznej, Anna rozpocznie w sierpniu naukę na I roku rehabilitacji, Paweł jest w III klasie LO w Międzyrzeczu, natomiast Andrzej w VII klasie szkoły podstawowej. Obowiązki "głowy" domu spadają na moją żonę Danutę, która dzieli ze mną problemy wynikające z mojej działalności poselskiej. Żona, która pozostaje w cieniu, w wielu przypadkach uzupełnia mnie, jest domowym punktem kontaktowym, odbiera bowiem masę telefonów i często przyjmuje interesantów.

- Dał się pan poznać nie tylko jako polityk, ale również jako poeta.

- Bakcył pisania rozwinął się u mnie, kiedy pierwszy raz zostałem posłem Sejmu X Kadencji w 1989 roku. Pod natłokiem różnego rodzaju zdarzeń i wrażeń, które miały miejsce w Sejmie, zacząłem je opisywać, często w formie wierszowanej. Z początku nie miało to charakteru poezji.

dopiero później przerodziło się w nią. W tej chwili nie piszę na co dzień, ale jeżeli są jakieś szczególne sytuacje, staram się je uwiecznić. Ostatni wiersz napisałem pod wrażeniem uroczystości z okazji 50 rocznicy bitwy o Monte Cassino, w których uczestniczyłem.

- Jest Pan jedynym z mieszkańców naszego województwa zajmującym tak eksponowane stanowisko w życiu politycznym naszego kraju. Jak wyglądała droga pańskiej kariery politycznej?

- Kiedyś, obecny premier Waldemar Pawlak powiedział, że wszystko zależy od tego, w jakim miejscu i czasie człowiek się znajdzie. Ja akurat pierwszy raz zostałem wybrany posłem w przełomowym okresie dla naszego kraju. Przemiany dokonywały się wtedy także w Polskim Stronnictwie

Ludowym. W tym czasie zostałem wybrany pierwszym prezesem Zarządu Wojewódzkiego PSL. Z tego tytułu miałem dobre kontakty na linii województwo - centrala. W roku 1992 zaproponowano mi pełnienie funkcji wiceprezesa Naczelnego Komitetu Wykonawczego PSL. Po długim namyśle propozycję przyjąłem. Zdawałem sobie sprawę, że jest to funkcja pochłaniająca dużo czasu. Jako rolnik, prezes Zarządu Wojewódzkiego PSL i poseł z ramienia tej partii, czułem się mocno obciążony obowiązkami. Człowiek musi sobie zdawać sprawę z tego, że coś dzieje się kosztem czegoś innego. Po przyjęciu tej funkcji przybyło mi wiele nowych obowiązków. Ale to było nie wszystko, ponieważ po wyborach 19 września 1993 r., po uformowaniu się klubu parlamentarnego PSL, jego przewodniczący Waldemar Pawlak zaproponował mi pełnienie obowiązków swojego zastępcy. Członkowie klubu poparli ten wniosek i praktycznie nie było dyskusji na ten temat. Od momentu wyboru Waldemara Pawlaka na stanowisko premiera automatycznie spadły na mnie obowiązki kierowania pracami klubu. Pochłania mnie to obecnie do reszty. Odczuwam brak kontaktów z rodziną, przyjaciółmi i wyborcami. Nie jestem w stanie wykorzystywać zaproszeń na różnego rodzaju spotkania i uroczystości, ponieważ mam tak wiele obowiązków. Zawsze coś na mnie ciąży w

Warszawie lub poza nią. Muszę przecież także jeździć na spotkania do innych województw. Martwi mnie bardzo, że najbliższe otoczenie i wyborcy robią mi zarzuty, że mam taki słaby kontakt ze społecznością województwa, nie mówiąc już o własnej gminie. Często tak jest, gdy sytuacja winduje kogoś do góry. Jest to normalna droga w polityce. Ja nigdy w życiu nie myślałem, że będę pełnił tak odpowiedzialne funkcje w stolicy. Że przyjdzie mi poruszać się w świecie polityki. Zajmowałem się usilnie pracą i przyznam szczerze, wołałem siedzieć gdzieś w drugim szeregu, bo to było mniej absorbujące.

- Jak wyglądają stosunki polityczne w naszym województwie, jak układa się na lokalnym szczeblu współpraca PSL

z jego koalicyjnym rządowym partnerem - Sojuszem Lewicy Demokratycznej?

- W Sejmie jest 167 posłów z SLD i 131 z PSL. Tematyka mówi sama za siebie, jaka koalicja w Sejmie jest możliwa. Natomiast na szczeblu lokalnym, nie tylko w województwie białkopodlaskim, ale w całej Polsce są różne koalicje. Odzwierciedlają one poparcie społeczne dla ugrupowań, które z reguły mają największą ilość głosów w wyborach do władz samorządowych. W województwie białkopodlaskim PSL chciałby być także koalicyjnym odzwierciedleniem poparcia i nastrojów społeczeństwa. Przy konstytuowaniu się władz gminnych nie było żadnych recept na to, jakie koalicje będą najlepsze. Miejscowi radni wiedzieli to najlepiej. Natomiast w Białkopodlaskim Sejmiku Samorządowym największą grupę delegatów stanowią członkowie i sympatycy PSL. Funkcjonuje tam również grupa delegatów związana z SLD i delegaci niezależni, z którymi właśnie PSL tworzy koalicję. Inna sytuacja towarzyszy wyborom władz Białej Podlaskiej. Trwają rozmowy i próby tworzenia różnych konfiguracji koalicyjnych. Jak ukształtują się władze miasta, dowiemy się niebawem. Na podstawie tych przykładów widać, że współpraca z SLD układa się różnie na różnych szczeblach władzy. Muszę jednak powiedzieć, że SLD jest dla nas znaczącym partnerem w województwie i z jego działaczami również rozmawiamy. Jako PSL zawsze prowadziliśmy politykę stabilną i gotowi jesteśmy do współpracy z

każdym, kto wyraża chęć i wolę współdziałania dla dobra naszego kraju. Kładziemy nacisk na jednoczenie ludzi, nie prowadzimy żadnej działalności zaczepnej i niechętni jesteśmy wobec wszelkiego rodzaju prób politycznych rozgrywek. Myślę, że naszej polityce z ostatnich pięciu lat nie można zarzucić nic złego. Jeżeli ktoś z nami współpracuje, to jesteśmy wobec niego lojalni.

- Jak wygląda współpraca posłów i senatorów z naszego województwa w Warszawie?

- Jako parlamentarzyści z województwa białkopodlaskiego stanowimy zwartą grupę. Nie jest to trudne, ponieważ dwóch posłów i dwóch senatorów jest z PSL-u. Współpracujemy również ściśle z posłem Skomrą z SLD. W działaniu na rzecz na-

szego województwa nie ma między nami żadnych różnic. Natomiast w Warszawie odbyliśmy jedno spotkanie z parlamentarzystami z województw chełmskiego, lubelskiego i tarnobrzeskiego w ramach Euroregionu Bug. Optujemy jednak za tym, że najważniejsze jest działanie parlamentarzystów z danego województwa, ponieważ trudno sobie wyobrazić, żeby poseł z zamojskiego myślał o tym, co wydarzy się w Białej Podlaskiej. Natomiast jeśli chodzi o sprawy związane z problemami poszczególnych grup zawodowych, mam tu na myśli rolnictwo i teren wschodniej Polski, to mamy na tę sprawę jednolity pogląd z posłami z tego regionu.

- Czy często spotyka się Pan z naszymi lokalnymi władzami?

- W zasadzie na spotkania towarzyskie nie mam czasu. Natomiast powiedziałem już wcześniej, że cierpię z powodu braku kontaktów z miejscowym społeczeństwem, a także z przedstawicielami lokalnych władz. Natomiast jeżeli te władze mają jakieś problemy, to zawsze jestem do ich dyspozycji i jeżeli spotkam się z burmistrzem Międzyrzecza Podlaskiego czy też wójtami okolicznych gmin, rozmawiamy o lokalnych problemach, które mnie żywo interesują. Zarówno te związane z inwestycjami, z całą niedoinwestowaną infrastrukturą naszego środowiska, jak i inne problemy z życia lokalnej społeczności.

- Czy czyta Pan "Głos Międzyrzecki"?

- Oczywiście czytam i kiedyś na spotkaniu w Międzyrzeczu Podlaskim powiedziałem, że pamiętam od dziecka, gdy

mówiono w domu, że jedziemy do miasta, to wszyscy wiedzieli, że jedziemy do Międzyrzecza. Z tym miastem związany jestem od dzieciństwa. Międzyrzec to moje miasto. Gdziekolwiek by się chciało wyjechać z Drelowa, to przejeżdża się przez Międzyrzec. Tu mam najwięcej znajomych, tu każdy kąt z czymś się kojarzy. Chciałbym przekazać ciepłe słowa pozdrowienia mieszkańcom Międzyrzecza, wszystkim którzy czytają "Głos Międzyrzecki". Chciałbym, aby jak najszybciej sytuacja w Polsce stworzyła do złagodzenia problemów, z którymi boryka się cała nasza społeczność. I bez względu na to, co kto o mnie myśli, ja do wszystkich zwracam się z wielkim szacunkiem.

- Dziękuję za rozmowę.

rozmawiał: Marek Wasiluk.

"Historii chłopów ciąg dalszy"

czyli o wierszach Franciszka Jerzego Stefaniuka

Wiersze Franciszka Jerzego Stefaniuka polityka-poety przeczytałem z przyjemnością. Autor urodził się w Drelowie w rodzinie chłopskiej. Wspominam o tym dlatego, że miejsce urodzenia i zamieszkania, miejsce, w którym się wycisnęło niejedną kroplę potu w czasie pracy w gospodarstwie staje się jakby kluczem, którym należy "otworzyć" krótkie choćby omówienie wierszy zawartych w dwóch zbiorach "Chlebie niechciany" 1991r. i "Czas

siewu" 1993r. Zresztą klucz ten, czyli ziemia i trud pracy rolnika zamknę również moje rozważania na temat poezjowania autora tomików. Zgadza się z wypowiedzią dra Edwarda Przychodaja zawartą we wstępie tomu "Czas siewu", że czytelnik znajdzie w nich (wierszach - przyp. RK) "wątki pracy ludzi rolniczego trudu wtopione w bezmiar transcendencji, na której nieodgadnionym końcu jest Bóg i znajdzie też wątki polityczne

podane w tonacji lekkiej zadumy i refleksji. Wokół tych trzech głównych wątków, czasem urozmaiconych polityczną satyrą obraca się twórczość Franciszka Jerzego Stefaniuka". Czyli innymi słowy mówiąc, słowa znaczące w liryce i satyrze poety to: Ojczyzna, ziemia, Bóg, patriotyzm, człowiek, praca, wiara, chleb oraz krag rodzinny. Ojczyznę i patriotyzm trafnie i mocno wyeksponował F. J. Stefaniuk np. w wierszach "Nie rzucim ziemi" i "Boże Narodzenie 91". "Nie rzucim ziemi skąd nasz ród. Ojczyściej, drogiej umęczonej. Nie pójdzie więc na marne trud Ofiarą ojców uwięziony". Natomiast w wierszu "Matce Leśnianskiej" ważna jest dla poety również ziemia podlaska, czyli mała ojczyzna: "Ta ziemia szczęśliwa i błogosławiona, na

której się rodzi z polnego kamienia. Ta, co jej żadne zło nie pokona. Co przyszła, by z ludźmi znosić cierpienia". Czuje się w wierszach zawartych w obu zbiorach dobry warsztat poety i tzw. łatwość pisania. Fraza poetyckiej refleksji posiada "szeroki oddech" jak zboże falujące na wietrze. Z tym "falowaniem" wiąże się bezsprzecznie melodyjność i rytmiczność wierszy F. J. Stefaniuka. Ot, choćby w wierszu pt. "Żonie" z tomu "Chlebie niechciany": "Ty w swej młodości życia sterana harówką pracy, nauki trudem. Współczesną golgotą niezmordowana. Zwyćjęzasz przeszkody siłaczki cudem". W tej krótkiej prezentacji twórczości F. J. Stefaniuka nie można pominąć wierszy poświęconych pracy Sejmu,

Dokończenie na str. 5

Żołnierzowi spod Monte Cassino

Groza i chwała
Triumf i cierpienie
potęga, sława
bolesne wspomnienie.

Słowa modlitwy za nim dziś płyną
Żywi pytają podziwu wyrazem
kim jesteś potężne Monte Cassino ?
że tylu szaleńców uwiodłeś zarazem

Czy ścianom twych stoków historia wybaczy
Czyż mają tę wartość, by krwi wodospady
ze źródeł żył polskich żołnierzy tułaczy
obmyły twą ziemię od grzechów zarazy?

Drogi krzyżowej ciernista gołgota
przywiodła ich z łagrów sowieckich ślepaczy
przez mękę gnała za Polską tęsknota
a duch bojowy się rozdził w rozpacz.

Dziś po pół wieku, gdy znicze płoną
pytam, co męstwa było przyczyną
że w ogniu walki ducha wyzionał?
... On Polskę widział przez Monte Cassino

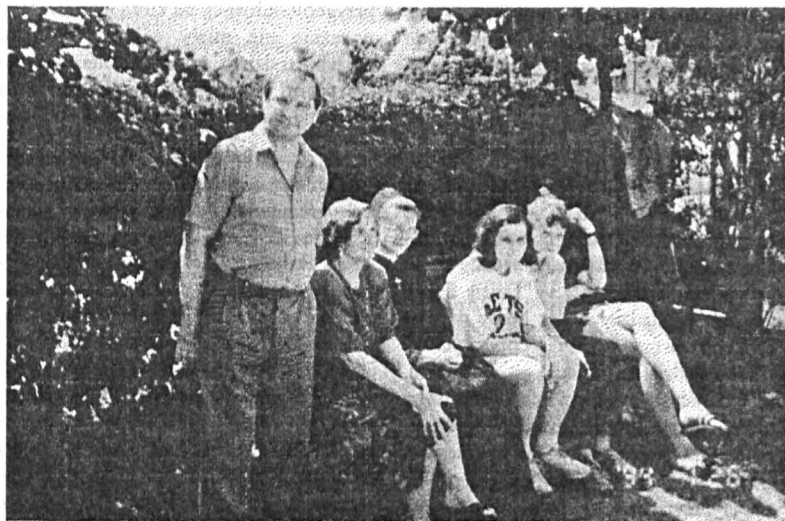
Uleciał obłokiem do Matki Strapionych
i znalazł krainę, za którą ginął
bohater cieni bolesnej korony
... Szaleniec Ojczyzny spod Monte Cassino

Ten cmentarz męstwa, dzień każdy po dniu
wspomina historię Monte Cassino
A słowa mówią - pamiętaj przechodniu
żem tutaj za Polskę - Ojczyznę zginął.

Gdy ktoś nie pamięta niech Bóg wybaczy
Nam tży wzruszenia po twarzy płyną
Pamiętam, żeś walczył za Polskę w rozpacz
... żołnierzu tułachu spod Monte Cassino.

Monte Cassino 18 maja 1994 r.

Franciszek Jerzy Stefaniuk.



Poseł Franciszek Jerzy Stefaniuk z rodziną

cd. ze str. 4

a więc utworów o charakterze satyryczno-politycznym. W końcu F.J. Stefaniuk jest również politykiem i tkwi w centrum spraw ważnych dla narodu i kraju. Jako chłopski patriota ilustrując aktualne problemy nurtujące nie tylko posłów i senatorów, odwołuje się często do tego, co w przeszłości było cenne, wartościowe i postępowe. W wierszu pt. "W zadumie" nawiązuje poeta do legendarnego już przywódcy chłopskiego Wincentego Witosa, a w innym utworze do Macieja Rataja.

W kolejnych wierszach znajdujemy też - jak już wspomniałem wcześniej - apoteozę chłopskiego znoju i pracy na roli: "O chlebie nowy, świeży, pachnący. W bochnie splekanym, symbolu pokoju. Ty co Cię ziemi rękami drżącymi. Odebrał chłop polski, w trudzie i znoju". Przyczynając ten cytat wracam do wcześniejszego stwierdzenia, że ziemia i trud rolnika stanowią klucz do ciekawej i różnorodnej poezji F.J. Stefaniuka.

R. Kornacki

To się może przydać

Skaleczenia powierzchniowe - przeemyć wodą utlenioną lub riwanolem, brzeżgi rany zajądynować i założyć jałowy opatrunek np. prestoplast.

Omdlenia - osobę ułożyć poziomo z głową nieco niżej, rozluźnić odzież i zapewnić dopływ świeżego powietrza. Twarz i uszy nacierać zimną wodą lub podać do wchłaniania amoniak. Nieprzytomnemu nie wolno podawać żadnych płynów ani leków. Po odzyskaniu przytomności chory winien zgłosić się do lekarza.

Udar słoneczny - chorego ułożyć w chłodnym, przewiewnym miejscu z wysoko uniesioną głową. Podawać zimne

napoje i stosować zimne okłady na głowę. Wskazana pomoc lekarska.

Utonięcia - pierwszą czynnością jest usunięcie wody z płuc i żołądka poprzez przechylenie topielca twarzą w dół i kilkakrotne uciskanie klatki piersiowej i brzucha. Następnie po oczyszczeniu jamy ustnej (palcami) przystąpić do sztucznego oddychania, które powinno trwać nawet kilka godzin, aż do przybycia pogotowia.

Krwotoki z nosa - chorego posadzić z głową odchyloną do tyłu. Stosować zimne okłady na nasadę nosa i kark. Przy uporczywych krwawieniach zastosować tampon z waty i wezwać lekarza.

A.M.W.

Paliwa ekologiczne

Od dawna wiadomo, że paliwem równie dobrym jak benzyna jest spirytus ze zboża czy z ziemniaków, a olej z rzepaku - niczym nie ustępuje olejowi napędowemu z ropy. Ekopaliwa nie niszczą, ani też nie osłabiają silników napędzanych tradycyjnymi paliwami. Przy tym mają wiele zalet. Nie powodują zatrucia powietrza w takim stopniu jak czynią to benzyna i olej napędowy, przede wszystkim zaś nie wydzielają bardzo szkodliwych związków ołowiu i siarki. Spaliny "ekooleju" pachną frytkami lub plackami ziemniaczanymi. Na ich plus można zapisać i to, że mogą być tańsze, a w każdym razie nie droższe od dotychczasowych paliw. Istotne jest też i to, że podjęcie produkcji "ekopaliw" na szeroką skalę stwarza

szansę dla rolnictwa i przetwórstwa rolnego, które obecnie często ma kłopoty ze zbywaniem swoich produktów. Gorzelnie mogłyby wreszcie, pełną parą wytwarzać spirytus z ziemniaków i zboża, nie tylko do picia ale do spalania. To samo odnosi się do rzepaku z którego otrzymywać można nie tylko olej jadalny ale i paliwo. Gdybym posiadał kapitał, wcale bym się nie zaważał aby zainwestować go w porządną rafinerię rzepaczaną, bo okaże się to dobrym interesem. A to dlatego, że wzrasta w Polsce zainteresowanie paliwem ekologicznym, a nawoływania ekologów, aby zajęli się produkcją i dystrybucją takich paliw, stają się być bliskie spełnienia. Bałbym się bardzo "partyzantki" w tej dziedzinie. Gdy słyszę, że można uprawiać rzepak na "ekoolej" na Żuławach i Kujawach lub pod Opolem i Wrocławiem, bo tam są żyzne gleby, to się buntuję. Nie wątpię, że tam dobrze obradza rzepak, podobnie jak pszenica i

jęczmień i że niewątpliwie trzeba je tam uprawiać, ale z myślą o oleju jadalnym, którego zaczęło nam brakować. Sens tego przedsięwzięcia, powinien polegać na tym, aby z uprawą rzepaku na "ekoolej" jak z uprawą zbóż i ziemniaków przeznaczonych na wyrób spirytusu paliwowego wchodzić na te tereny, których gleby zostały nadmiernie skażone. Takich obszarów w Polsce jest już dużo. Jedni obliczają ich powierzchnię na 300, inni na 500 hektarów. Znajdują się one w okolicach Głogowa i Legnicy, na Śląsku pod Krakowem i Płockiem, a także gdzie indziej.

Na glebach, które zostały skażone przez przemysł, na dobrą sprawę w ogóle nie powinno się uprawiać roślin przeznaczonych na konsumpcję. Ze względu na zdrowie konsumentów i zwierząt.

Także w rejonach Polski, gdzie uprawia się dużo żyta i ziemniaków, a więc u nas, powinno się przerabiać te plody na paliwo ekologiczne. Byłaby to inicjatywa korzystna dla rolników - gdyż nie mieliby kłopotów ze zbytem ziemniaków i zboża oraz korzystna dla nas wszystkich z uwagi na mniejsze zatrucie środowiska spalinami pochodzącymi z paliw ropopochodnych. Mniej trzeba byłoby wydawać dewiz na import ropy i benzyny z zagranicy.

Opracował: Henryk Sawczuk

Sprostowanie

W "Głosie Międzyrzeckim" z 15 lipca podaliśmy błędnie imię sprawcy profanacji w kościele p.w. św. Mikołaja. Zatrzymany miał na imię Rafał. Zaistniały błąd powstał nie z naszej winy.

Redakcja.

Nowa Hurtownia Wielobranżowa

Zaprasza

w godz. 8⁰⁰ - 18⁰⁰

Międzyrzec Podlaski ul. Warszawska 28

Notka biograficzna o autorze "Obrazków"

Urodzony, jak mówi "dawno", w Złoczowie koło Sieradza, dzieciństwo spędził w Międzyrzeczu Podlaskim, gdzie zdobył maturę w ówczesnym Technikum Handlowym. Studia na Wydziale Inżynieryjno - Ekonomicznym Politechniki ukończył w Szczecinie, gdzie pozostał pracując kolejno: w branży morskiej Centrali Handlu Zagranicznego "Węglókoks", później w Polskich Liniach Oceanicznych. W latach 1979/84 był przedstawicielem żeglugowym na terenie Afryki Zachodniej, zamieszkując 1 rok w Abidżanie (Wybrzeże Kości Słoniowej) i 5 lat w Lagos (Nigeria), skąd nadzorował pracę flot handlowych PLO i PZM na obszarze zachodniego wybrzeża Afryki od Senegalu do Gabonu włącznie. Po powrocie z Afryki w 1984 roku, Grzegorz Miller jeszcze przez 5 lat pozostaje w PLO, po czym zaangażowany zostaje do francuskiej, a w końcu do holenderskiej firmy "Nedlloyd". Obecnie wykłada język angielski w Międzyrzeczu Podlaskim. "Obrazki dalekie i bliskie", których publikowanie rozpoczęliśmy w ostatnim numerze "Głosu Międzyrzeckiego" pochodzą z nieuporządkowanego jeszcze zbioru notatek autora.

OBRAZEK TRZECI:

"CO ZOBACZYŁEM W ABIDJANIE"

Zmierch zapada szybko i wprost błyskawicznie przemienia się w czarną noc. Parno. Charakterystyczny, słodkawy zapach, do którego trudno się przyzwyczaić i który z czasem stanie się częścią twego afrykańskiego "ja", a potem trudno będzie żyć bez niego, gdziekolwiek cię losy poniosą. Głośnie cykady; monotonna i natrętna muzyka tych świerszczy; gdy

opuszczasz te ziemie, będzie ci jej długo brakowało. Wzdłuż szosy do miasta rząd slumsów. Wokół ognisk na podwórkach siedzą mężczyźni; kobiety krzątają się przy garnkach, przygotowując wiece. Zapach podwieszony nad płomieniem ryby miesza się ze "smakowitościami" dobiegającymi z garnków. Rozbiegane wokół dzieci nie dają się łatwo połapać swoim rodzicielkom; tylko niektóre już namydlone, w cebrykach i beztrosko polewane wodą, drą się jak opętane. Preraźliwy wrzask kilkuletniego nieszczęśnika, któremu właśnie na pupę wymierza sprawiedliwość ręka mamina. Uniesiony do góry za jedną rączkę malec, wierzga i zanosi się od płaczu. Mama dziś nie w humorze i lepiej się nie narażać! Obserwująca egzekucję czeredka maluchów, usposobienie niewinności, zdecydowała się już poddać obrządkowi mycia w cebryku - lepsze to niż matczyne pobicie.

Porządny hotel "Tiam" przy Boulevard de Republic w reprezentacyjnej dzielnicy Plateau, okazuje się za drogi jak na moją służbową kieszeń; śpię w nim tylko jedną noc, po czym przenoszę się do skromniejszego "Hotel de France" w portowej dzielnicy Treichville. Jednopiętrowy żółty budynek, otaczający mikroskopijne patio - ogródek z piękną palmą w kształcie wachlarza, zamiennym basenikiem w

środku, w którym leniwie poruszają się różnokolorowe rybki. Rano budzi mnie ptak dziwnym śpiewaniem. Ptak śpiewa po tutejszemu i nie rozumiem jego śpiewu. W pokoju zadowoliła się sublokator - mała kolorowa jaszczurka; boi się mnie i ucieka, chociaż nie zamierzam jej zrobić nic złego, bo wygląda sympatycznie. Jaszczurka wychodzi od czasu do czasu z jakiegoś zakamarka i znów gdzieś znika. Z czasem polubiłem ją i niekiedy widuję na ścianie lub na suficie, jak biega, łapiąc muszki. W "Hotel de France" będę mieszkać cały miesiąc, do czasu, gdy mój poprzednik wróci do kraju, przekazując mi agendy przedstawicielstwa PLO na Wybrzeżu Kości Słoniowej, w Abidżanie. Zbierając wiadomości o kraju,

wy wyznawca Proroka, gdy oddawał mi bransoletę za trzydzieści tysięcy franków CFA; on wtedy nic nie myślał, on się modlił: - "O Allahu, stwórczo świata i opiekunie wiernych! W mądrości swej niezmierzonej tolerujesz też istnienie niewiernych, dając im na tym świecie poślednie miejsce, bo na to zasłużyli. Sprawileś też, że umysł mają przyćmiony i łatwo ich oszukać, za co chwała niech ci będzie wieczna! O Allahu, o jedno cię teraz proszę; spraw, aby ten idiota - tu handlowiec zwrócił wzrok na mnie dla ukazania o jakimś idiotę chodzi - spraw, aby ten idiota się nie rozmyślił! Niech ręka jego sięgnie teraz do portfela i niech wyciągnie z niego trzydzieści tysięcy franków CFA i niech te franki staną się

tylko pieniądze, on zaś - że już nigdy nie dogoni swoich kolegów.

OBRAZEK SZÓSTY: "CIEKAWA PRZYGODA MIŁOŚNA PIĘCIU MŁODZIEŃCÓW Z PORT BOUET"

Ludzie mówią, że całkiem niedawno, gdy studenci uniwersytetu w Abidżanie demonstrować zaczęli niezadowolony z rządzącej krajem prawicowej partii przyzenta Houphet-Boigny'ego, na redę Abidżanu wpłynął amerykański lotnikowiec. Zagrożonej kwitnącemu wówczas krajowi komunistycznej rewolcie, władze przeciwdziałały szybko i zdecydowanie; zamknęły Ambasadę Radziecką w Abidżanie, polecając jej personelowi opuścić w ciągu trzech dni terytorium Wybrzeża Kości Słoniowej. Szerząca się plotka głosi, że wobec najbardziej niezadowolonych studentów zastosowano manualny, aczkolwiek niezwykle skuteczny środek uspokajający, wybijając im z rozgorączkowanych głów komunistyczne idee przy pomocy zwykłych narzędzi stolarskich, jak gwoździe i młotek. Obok lokalnych środków przeciwdziałania, władze kraju sięgnęły po środki zewnętrzne; lotnikowiec przybył na redę Abidżanu i zakotwiczył na trawersie Port Bouet, dawnej stolicy i jedynego portu morskiego francuskiej kolonii Cote d'Ivoire. Utrzymując pozory wizyty konwencjonalnej, marynarzom zezwolono zabrać ze sobą żony, które skwapliwie korzystały z okazji schodzenia na ląd i odbywania przejażdżek w towarzystwie swych mężów. Nie wszystkim kobietom wystarczyło jednak takie spędzanie wolnego czasu i kilka z nich zdecydowało się na samodzielną wycieczkę. Jadąc samochodem do Port Bouet, zatrzymane zostały na drodze przez grupę czarnych młodzieńców, zawleczone do buszu i zmuszone przez nich do przeżycia przygody miłosnej, na którą akurat wtedy wyraźnie nie miały ochoty. Po paru dniach - o dziwo, czarni bohaterowie niedawnego "happeningu" spotkali znów na tej samej drodze ten sam samochód, a w

nim... te same dziewczęta! Gdy znów miało dojść do kochania, chłopców spotkał ogromny zawód; tym razem w samochodzie nie było dziewcząt, tylko przebrani za kobiety ich mężowie - amerykańscy "marines" z lotnikowca. Ciało pięciu czarnych młodzieńców znaleziono na miejscu egzekucji. Egzekucja też była dziwna; kule pistoletów maszynowych poszarpały im wszystko, co mieli poniżej pasa. Amerykańscy "marines" wrócili na pokład lotnikowca helikopterem. Zajęty ważnymi sprawami wewnętrznymi rząd Wybrzeża Kości Słoniowej nie zdecydował się wysłać do Ambasad Amerykańskiej noty protestacyjnej i całą sprawę przemilczano.

OBRAZEK SIÓDMY: "BENEDYKT HALEJCIO Z RODZINĄ"

Poznałem Benedykta Halejcio z rodziną; matka - chłopka spod Rzeszowa, ojciec też Polak. Wyemigrowali do Francji przed wojną, za chlebem i tam pozostali. Benedykt przyjechał do Abidżanu z żoną Giselle na dorobek. Mają trzech synów: dwóch urodzonych we Francji - istne diabły, trzeci już Abidżanie i też idzie w ich ślady.

Dokończenie na str. 7

OBRAZKI DALEKIE I BLISKIE Grzegorz Miller

w którym mam pracować, znalazłem informację na temat genezy nazwy ówczesnej stolicy Cote d'Ivoire, Abidżan. Oznacza ona w języku lokanym: "niosę drewna na budowę chaty" - tak miał odpowiedzieć tubylec napotkany przez inspekcjonującego teren gubernatora francuskiego, gdy ten zapytał go po francusku o nazwę wioski leżącej na trasie inspekcji. Będąca wynikiem nieporozumienia językowego, nazwa Abidżan oznacza dziś na mapach imponującą szklano-aluminiowymi wieżowcami i czarującą egzotyką, jedną z dwóch metropolii Afryki Zachodniej. Drugą metropolią, gdzie przyszło mi później przebywać o wiele dłużej, jest diametralnie różniący się od Abidżanu, Lagos.

OBRAZEK CZWARTY: "ZAKUP"

Jest niedziela i postanawiam pojeździć

taksówką po mieście, aby nie pogubić się potem, sam prowadząc samochód. Nim zatrzymana przeze mnie taxi stanęła przy krawężniku, czarny handlowiec już mnie namierzył; podchodzi wysoki i dostojny, w białym burnusie; w ręku potężnych rozmiarów bransoletę. - "Złoto? - pytam. - "Złoto" - odpowiada. "Ile za to?"; pytanie staram się postawić w sposób najbardziej niedbały, choć to nie jest łatwe przy uwzględnieniu faktu, że przecież znajduję się w kraju, gdzie jak pisał geograf arabski, Ibn Fakihi (patrz "Obrazek pierwszy") - "... złoto rośnie jak marchew i zbierają je o wschodzie słońca". - "Czterdzieści tysięcy franków" - odpowiada handlowiec. Nie mam jeszcze doświadczenia w przeliczaniu franków CFA i pośpiesznie przerzucam się na dolary; wychodzi około 160. Za drogo jak na moje możliwości, ale bransoletę nęci; ciężki łańcuch błyska w słońcu cieszącym oko blaskiem - już wiem, że ją kupię, choć mówiono mi, że w Afryce trzeba się targować. - "Trzydzieści tysięcy" - niepewnym głosem oferuję wyznawcy Proroka beczelnie niską cenę. - "Trzydzieści pięć". Wiem, że sprzedawca upiera się jedynie dla formy, że bransoletę jest moja i że jak tak dalej pójdzie, wkrótce będę bogaty. Nie mogłem wtedy wiedzieć, choć domyślałem się teraz, co myślał świętobli-

jak najszybciej własnością Twojego wiernego sługi. O Allahu, jesteś wielki!" Nie miałem żadnej szansy! Czulem, jak siła jakaś popycha moją rękę w kierunku kieszeni, gdzie noszę portfel i ... stało się, co stać się musiało; taksówkarz, który stał przy krawężniku, czekając na sfinalizowanie transakcji widział wszystko i wszystko słyszał. Gdy wsiadłem, wydawało mi się, że patrzy na mnie z politowaniem. Na drugi dzień, kiedy kropła wody królewskiej spłynęła na bransoletę, uświadomiłem sobie, dlaczego on tak z politowaniem na mnie patrzył:

OBRAZEK PIĄTY: "CHŁOPIEC"

Gromadka idących mi naprzeciw dzieci, raptem nie wiedząc czemu, zrywa się do biegu, jak spłoszone stadko wróbli, wrzeszcząc coś i pokrzykując. Chłopiec pozostał w tyle. Próbowal też pobiec z kolegami, ale zrezygnował. Szedł tylko, utykając na jedną nogę - tę cieńszą. Przede mną zwinął jeszcze bardziej i ... jakby się czegoś zawstydył. Szliśmy sobie naprzeciw, patrząc jeden drugiemu w oczy - miał je smutne i ogromne. - "Dzień dobry tatusiu", powiedział malec będąc na dwa kroki przede mną. - "Dzień dobry synku" - odpowiedziałem mijając go. Poczułem, że nazwać go synkiem nie wystarczy i trzeba mu wynagrodzić w jakiś sposób to, że nie mógł dogonić swoich kolegów. Odwróciłem się i przywołałem chłopca do siebie. Przykuśtykał i stanął posłusznie w oczekiwaniu czegoś, czego i ja nie umiałem przewidzieć. Chwilę staliśmy naprzeciw siebie bez słowa. Uprzymniłem sobie, że jedną ręką głaskam chłopca po czarnej welniastej czuprynie, drugą zaś gorączkowo szukałem monet w kieszeni. Wydobylem ich tyle, ile miałem i wetknąłem mu w garść, nie licząc. - "Merci papa" - usłyszałem. Głowa malca sięgała mi bioder; na udzie poczułem uścisk ramion - jedna piastka zaciśnięta, wciąż w posiadaniu podarowanego skarbu. Uniosłem chłopca w górę i spojrzałem mu w oczy; były wciąż smutne. Pamiętam, że mówiłem coś, usiłując go rozweselić, ale to mi się nie udawało i wiem, że on rozumiał moją intencję. Obaj byliśmy smutni; ja - że mogłem oferować chłopcu

Specjalnie dla "Głosu" - korespondencja z Niemiec

Dom

Dom, mieszkanie, jego wyposażenie jest przedmiotem starań i zabiegów każdego człowieka, szczególnie tutaj w Niemczech. Mieszkania odbiegają oczywiście standardem od polskich. Przede wszystkim różnią się wielkością. Prawie niewyobrażalne jest, aby nawet osoba samotna mieszkała w jednopokojowym mieszkaniu. Najważniejszym bowiem pomieszczeniem jest pokój u nas nazywany "gościennym", tutaj w dosłownym tłumaczeniu pokojem mieszkalnym. W nim przyjmuje się gości, spędza większość czasu, ale pomieszczenie to nie może być jednocześnie sypialnią. Dlatego mieszkania o powierzchni do 60m² uważane są za bardzo małe. Średnie to liczące 80 - 100 m². Czynsze, podobnie jak w Polsce są bardzo wysokie. Wynoszą one 10-11 DM za 1 m², plus energia, ogrzewanie itp. Pochłaniania to znaczną część dochodów, dlatego marzeniem każdego wynajmującego jest posiadanie własnego mieszkania czy budowa własnego domu. Posiadanie go określa miejsce w hierarchii społecznej. Ważne jest też, jak ten dom ma wyglądać. Propaguje się budowę domów o lekkiej konstrukcji, parterowych, lecz każdy nowobogacki, podobnie jak w Polsce, chciałby mieć pałac. Miałem okazję oglądać budowę "pałacu" u nowo-

bogackiego Turka. "Moja" firma wykonywała tam balustradę przy schodach, poręcz do wejścia, furtkę itp. metalowe detale. Właściciel wybrał kute w metalu różyczki, listeczki, które miały stanowić ozdoby. Plac budowy przerósł moje wyobrażenia. Jedna firma kończyła układać marmuropodobne schody. Szklarz wmontowywał w położone na ścianach marmury lustra inkrustowane srebrnym wzorem o powierzchni 2 x 2m. Wejście zdobiły dwie kolumny, podobno przywiezione z Włoch. Drzwi wejściowych nie było, zostały wysłane do Grecji, tam miały być wykonane złożone ozdoby. W holu trzy posągi marmuropodobne naturalnej wielkości przedstawiające chyba "Wenus z Milo", ale "z rączkami". W każdym razie prawie gołą kobietę. Mniejsze posągi amorków i innych stworów wieńczyły wejścia do poszczególnych pokoi. Kiedy montaż naszej balustrady dobiegł końca przyszedł właściciel domu z żoną. Poga-dali coś po turecku i ... - *Mojej żonie nie podobają się róże i trzeba je odpiłować.* Nie pomogły tłumaczenia -

odcinamy. Po tym zabiegu balustrada wyglądała naprawdę beznadziejnie. Turczynka stwierdziła, że ładne byłyby serpentyny. Szef "mojej" firmy czerwony ze złości wychodził właśnie, gdy na schodach pojawił się szef firmy od marmurów. - *Ja już dwa razy robiłem posadzkę.* Chyba w złą godzinę to powiedział, bo Turczynka poślizgnęła się na mokrej posadzce ("Wycinając" róże trzeba było mokrymi przescieradłami osłaniać marmur) i pięknym kłaśnięciem usiadła na schodach. - *Będziecie musieli zmienić schody* - zdecydował mąż. Teraz ten od marmurów zrobił się czerwony. - *Przecież zrobiliśmy to już trzy razy, godzina pracy kosztuje 26 DM plus materiał - To nie zapłacę.* Balustradę robiliśmy trzy razy, dwukrotnie trzeba było zdejmować całą konstrukcję. Robotnicy byli zadowoleni. Robota niezbyt męcząca, godziny leżą. Szef firmy mniej. Gdy wracaliśmy do domu stwierdził - *Jak ja nie lubię Turków. Jak to może być, że taki mieszka w pałacu?* Nie mógł sobie wyobrazić, że ktoś, którego miejsce było w

innej klasie społecznej może mieszkać lepiej niż on, rodowity Niemiec. Mieszkanie w Niemczech musi być ozdobione w różny sposób, w zależności od zamożności. Kwiaty żywe i sztuczne. Wianuszek nad drzwiami, poustawiane na półkach porcelanowe czy kryształowe figurki, obrazki na ścianach to nieodłączny element wyposażenia mieszkania. Podkreślają one zamożność właściciela. Porcelanowy piesek kosztuje 50 DM, ptaszek z kryształowym dzwoneczkiem w dziobie 250 DM. Malowany talerzyk 35 DM. Im więcej, tym lepiej. Za wygląd i czystość w mieszkaniu odpowiedzialna jest kobieta. Osoba wolna może mieć w pokoju bałagan, ale jeśli jest w domu kobieta, musi wszystko lśnić. Nie widać, tak jak w Polsce mężczyzn trzepających dywany czy rozwieszających pranie. Nie spotyka się też przesadnego szacunku dla przedmiotów codziennego użytku, jak dywan czy wykładzina. Do pokoju wchodzi się w butach. Kapcie zakłada domownik i to dla wygody, nie w obecności gościa. Wielką niegrzecznością byłoby przebijanie przychodzących np. na imieniny gości w kapcie ale... Co kraj to obyczaj.

A.C.

Równaj w dół!

Zawód sprzedawcy charakteryzuje, się tym że osoba go wykonująca musi doskonale umieć dodawać. Wprawdzie sklepy wyposażone są w maszyny do liczenia, lecz z obserwacji wynika, że służą one głównie do mnożenia, sumowanie zaś należności odbywa się zazwyczaj "na piechotę". Powszechną zasadą jest, iż nasi niektórzy sprzedawcy chcą ułatwić sobie pracę z sumowaniem należności, zaokrąglają poszczególne pozycje, zwłaszcza za towar zważony. Wystarczy tylko dobrze odczytać wartość towaru wykazanego na wadze i tę zapisaną przez sprzedawcę na papierze, by przekonać się, że ta na papierze jest zazwyczaj wyższa.

W niektórych sytuacjach stosuje się zaokrąglenie kwot w "górze" lub w "dół", lecz dotyczy to zupełnie innych sytuacji i na pewno nie należności płaconych w

sklepach przez ich klientów. Stojąc w kolejkach obserwuję takie momenty, gdy np. na wadze końcówka należności jest 710, lecz na papierze ta końcówka to już 750 i nie ma co dyskutować, czy te 40 zł różnicy to dużo czy mało, bo to przecież rzecz względna, dla kogoś może nie być znacząca, gdy ma ich dużo więcej. Lecz te zaokrąglane zazwyczaj w "górze" końcówki pomnożone przez ileś kupowanych pozycji w ciągu dnia i przez cały miesiąc stanowią mogą dla rodziny o niskich dochodach i dużych wydatkach znaczącą wartość. Jest sprawą bardzo żenującą zwracanie sprzedawcom uwagi, że nie mają prawa tak postępować. Zresztą uwagi te pozostają bez skutku.

Może sprzedawcy nie wiedzą, że w razie kontroli PIH. dostaną kolegium, a to z kolei nie jest przyjemne.

Agata Sawczuk

Środki ochrony roślin na cenzurowanym

W Polsce nie ma prawie żadnej kontroli stosowania środków ochrony roślin. Swoboda w ich stosowaniu - jaka ma obecnie miejsce - nie ma żadnego uzasadnienia, gdyż złe użyte środki chemiczne są zagrożeniem dla całego społeczeństwa i środowiska. Nie może być zatem obojętne nikogo, czy rolnicy robią właściwy użytek z agrochemikałów. Wydaje się, że najczęściej jednak takiego użytku nie robią. Wynika to nie ze złej woli - a z niewiedzy dotyczącej złego stanu technicznego ich opryskiwaczy. Rolnicy są przekonani, że ich opryskiwacze są sprawne technicznie, gdyż "dobrze pylą", to jednak nie oznacza, że są sprawne i podają właściwą ilość cieczy i pod odpowiednim ciśnieniem. Wg. badań Instytutu Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa w dwóch ostatnich latach w

Polsce nastąpiło znaczne przekroczenie dopuszczalnych norm zanieczyszczenia wód powierzchniowych herbicydami.

Uporządkowaniem tych problemów powinna zająć się nowa ustawa o ochronie roślin. Przewiduje się między innymi przyznawanie koncesji na sprzedaż i dystrybucję środków ochrony roślin, a także, co jest ważne dla rolników - obowiązek atestowania opryskiwaczy. Ustawa ma wejść w życie jeszcze w tym roku.

Przy wojewódzkich stacjach kwarantanny i ochrony roślin odbywać się będą szkolenia osób upoważnionych do oceny sprzętu używanego przez rolników w tzw. chemizacji rolnictwa.

Henryk Sawczuk

OBRAZKI
DALEKIE I BLISKIE

Dokończenie ze str. 6

Na razie póki co, próbował odgryźć mamusi brodawkę z lewej piersi, a że zrobił to niedokładnie, musiał później odgryzać się na tatuziu siusiąjąc mu systematycznie na służbowe papiery w aktówce. Stara Halejciowa przyleciała do Abidjanu na krótko, aby zobaczyć syna, synową i diablątka. Babcia lubi mówić po polsku i wykorzystuje każdą sposobność, aby ze mną porozmawiać. Giselle polskigo nie rozumie, a Benedykt zna parę słów. Lucyferki mówią tylko po francusku. Najchętniej opowiada Halejciowa historię ze

swojej młodości. - "... i wiesz, Grzegorz, tego Antka to ja nie chciałam i żem za niego nie wyszła!" - "A dlaczego, czy coś mu brakowało?" - pytam, obserwując dwa starsze diablątka, zajęte czymś w kącie pokoju. - "A dyć nie... nie to, co se myślisz, miot jak trza!" - "Grande mere, grande mere - Fabian ne veut pas me donner la mouche!" - ryczy Charles, odrywając bratu ucho. - "Uuuuuu!... Uuuuuu!" - drze się po polsku młodszy z diablów. - "Less ton frere, Charles! Tu va lui arrecher L'oreille! Tu peux attrapper l'autre mouche plus jolite et plus grande" -

stara nie pozwala aby Charles urwał ucho Fabianowi i zaleca mu złapać sobie inną muchę, ładniejszą i większą.

- "No to dlaczego nie wyszła Pani za Antka, jak miał wszystko?" - wracam do tematu. - "A bo śmierzdziały mu nogi i stale miot otwarty rozporok, a jak żem mu mówiła, żeby sobie zapiotł, to śmiał się ino i mówił, że nie ma po co, bo i tak bydzie zaraz rozpinol!" - odpowiada stara. - "Grande mere, grande mere!" - ryczy z kolei Fabian. "Charles nie złapał innej muchy, tylko odebrał moją i urwał jej nogi!" - "Charles, nie wolno urywać muchom nóg, wyrzuć to świństwo!" - "Babciu, babciu, Charles nie może już wyrzucić tej muchy, on ją połknął!" - "A fe! Charles, nie wolno połykać much, powiem mamie, jak wróci z miasta!" - "No i co?" - kontynuuje rozmowę, "a ożenił się Antek w końcu z którą?" - "Ożenił się, a

jakże?" - odpowiada stara. - "A potem, po ożenku też miał ten rozporok rozpięty?" Madame Halejcio patrzy na mnie badawczo, w oczach rozpalają się typowe dla rodziny Halejciów chochliki. - "A potem to jo już nie mogłam mu zaglądać do rozporoka" - odpowiada. U Halejciów jest często; zapraszają mnie zwłaszcza w niedzielę na obiady. Raz jest "fu-fu" - tłuczone i smażone banany w piekielnie ostrym sosie z mięsem. Potrawa jest dziełem popisowym przyjaciółki domu - czarnej Susanne, żony znajomego Francuza z San Pedro. Susanne inicjuje nabieranie "fu-fu" z kopsiastego półmiska... ręką: wierzch dłoni do góry, palcami do siebie. Bierze w ten sposób porcję na swój talerz i z tego talerza ręką zjada. Robi to, psia krew ładnie i wdzięcznie! Przyglądam się czarnej Susanne i podoba mi się, jak ładnie je ona ręką "fu-fu".

Mieczysław Lawenda, długoletni pracownik "Meprozetu" w Międzyrzeczu Podlaskim, potem dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury a ostatnio prezes Związku Niewidomych, jest już od kilku lat na rencie. Z rozmowy z nim dowiaduję się, że nie lubi bezczynności i poza obowiązkami wynikającymi z pełnionej funkcji i prac wykonywanych społecznie, od lat prawie trzydziestu zajmuje się zbieraniem różnych staroci, które - w tej chwili - z trudem już mieszczą się w mieszkaniu prywatnym typu M-5 o powierzchni niewiele ponad 59 metrów kwadratowych.

- Słyszałem od ludzi, że wartość twoich zbiorów jest stosunkowo duża i mógłbyś za nie kupić sobie ekskluzywny samochód.

- Nigdy nie próbowałem wyceniać swojej kolekcji. Nawet nie próbowałem jej skatalogować. Pieniądże i problem finansowy stawiam na dalszym planie. To co robię, ma dla mnie wymiar przede wszystkim hobbystyczny. Przywiązałem się do swoich zbiorów tak jak, np. filatelisci, numizmatycy czy inni "maści" zbieracze i kolekcjonerzy. Zresztą jest to kosztowne hobby. Wiąże się z nim: wymiana, zakupy, eksponowanie zbiorów na wystawach oraz ich zabezpieczenie i konserwacja.

- Wiem, że zakres twojego zbieractwa jest szeroki. Co pasjonuje Cię najbardziej?

- Posiadam wiele eksponatów takich jak lampy, monety, zegary, żelazka, samowary, figurki z porcelany, białą broń itp. Interesują mnie również stare meble, patefony itp. Najtrudniejszy problem to pomieszczenia i magazynowanie staroci, których mam bardzo dużo. Wracając do pytania powiem krótko. Największą wagę przykładam do różnego rodzaju lamp. Nie dlatego, że jak twierdził Alladin mają one czarodziejską moc (choć to też może być prawdą) ale dlatego, że ich światło najbardziej przybliży mi dawne czasy, dawne epoki.

- Jak mam to rozumieć?

- Posiadam w tej chwili około 100

Znani i nieznani Kolekcjonerska pasja

lamp. Są to okazy bardzo cenne - olejowe, karbidowe i naftowe. I jeśli powiem, że najstarszą wśród nich jest oryginalna lampa olejowa z 1794 r., używana jeszcze przed skonstruowaniem pierwszej lampy naftowej przez Ignacego Łukasiewicza, to chyba mam rację, że czuję się tutaj "powiew" odległych czasów. Równie cenna - a może jeszcze bardziej - jest chińska lampa z I połowy XIX w., przykuwa uwagę i budzi zawsze zainteresowanie koneserów.

W sumie powiem szczerze, że swoje starocia traktuję prawie jak członków rodziny i nigdy z nich nie zrezygnuję, stąd pośrednia moja odpowiedź na pytanie z pierwszej części rozmowy. Samochód mnie nie interesuje i miałbym problem z jego użytkowaniem ze względu na kłopoty ze wzrokiem.

- Na temat twoich zbiorów pisali dziennikarze z różnych czasopism, stąd twoja pasja znana jest mieszkańcom nie tylko Międzyrzecza Podlaskiego...

- Tak się jakoś złożyło, że wywiady ze mną przeprowadzali wcześniej redaktorzy m.in. "Słowa Podlasia", "Sztandaru Ludu", "Kuriera Lubelskiego", "Razem", "Sztandaru Młodych", "Gazety Domowej - Magazynu Lubelskiego". Zdjęcia moich lamp i innych zbiorów publikował CAF w czasopiśmie zagranicznych. Dopiero teraz mam przyjemność rozmawiać z dziennikarzem naszej miejsciej, samorządowej gazety. Niezbyt mnie zresztą to dziwi, bo znam popularne powiedzenie, że "pod latarnią jest najciemniej".

- Co sądzi o twojej pasji najbliższa rodzina (żona, dzieci, wnuczka)?

- Praktycznie wszyscy mnie utwierdzają w moim hobby. Pomagają mi a wymaga to dużo pracy. Ot, choćby sprzątań czy konserwacja eksponatów. Jest to problem trudny i bardzo delikatnej na-

tury. Więc muszę nad wszystkim czuwać.

- Skończmy więc ze sprawami, które - jak sądzę - mają już wiele wspólnego z muzealnictwem i przejdźmy do kolejnej twojej pasji - malarstwa.

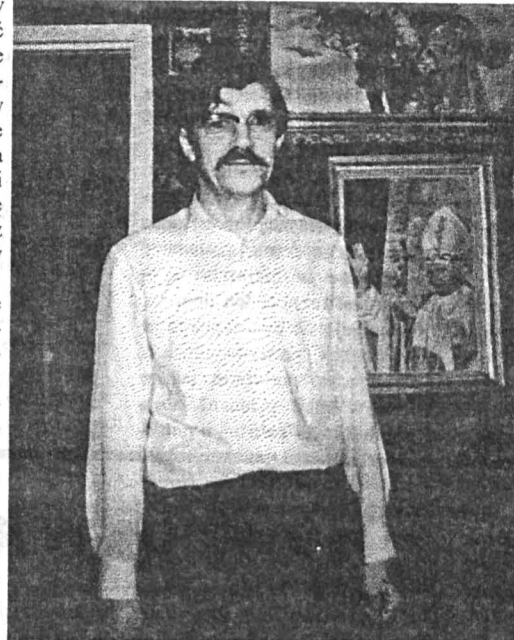
- Od czasu do czasu chwytam z powodzeniem za pędzel. Maluję pejzaże, martwą naturę, portrety, sceny batalistyczne. Sporą część moich prac stanowią też kopie malarzy polskich i zagranicznych. Uczestniczyłem w wielu wystawach na terenie naszego województwa i poza nim. Zdobywałem nagrody i wyróżnienia. Udało mi się częściej prac sprzedawać. Wiele z nich znajduje się także w mieszkaniach międzyrzeczan. Okazało się także, że niektóre moje obrazy mogą być argumentem przetargowym w wymianie z innymi hobbystami. Dużo miejsca w moim malowaniu poświęcam Międzyrzecowi Podlaskiemu.

- Słyszałem, że masz bardzo uzdolnioną rodzinę...

- Żona Jadwiga w wolnych chwilach zajmuje się artystycznym haftem, syn Marek od czasu do czasu chwytą za pędzel, przez kilka lat był członkiem zespołów tańca towarzyskiego. Natomiast córka Dorota po ukończeniu studiów wyższych (nawiasem mówiąc pisała pracę magisterską na temat: historii i dziejów parafii kościoła pw. św. Mikołaja) i kilku kursów tańca, aktualnie przekazuje swoją wiedzę i prowadzi w Miejskim Ośrodku Kultury i Rekreacji zespoły taneczne. Myślę, że gdy dorośnie wnuczka... ale nie chciałbym zapeszać.

- Przejdźmy więc teraz do twojej pracy...

- Aktualnie jestem przewodniczącym Zarządu Okręgu Polskiego Związku Niewidomych. Okręg obejmuje swoją działalnością 12 kół na terenie województwa białkopodlaskiego i siedleckiego w sumie zrzeszamy 1516 osób. Nasze międzyrzeckie koło liczy 147 członków w tym ośmiu niewidomych dzieci. W swojej pracy stosujemy takie formy jak: kursy rehabilitacyjne w ośrodkach, które należą do PZN, naukę Braila i posługiwanie się białą laską, zajęcia związane z obsługą



podstawowych potrzeb w domu i środowisku.

W tym miejscu chciałbym w imieniu własnym i koła serdecznie podziękować wszystkim ludziom dobrej woli, którzy wspierają nas finansowo i nie tylko. Dziękuję również za pomoc w umeblowaniu i wyposażeniu naszego biura.

Rozmawiał i zanotował
R. Kornacki

Hej góry, góry...

Są dla każdego z nas rzeczy lub miejsca wyjątkowo szczególne, niepowtarzalne i ważniejsze od wszystkich innych. Jedni za swój największy skarb uważają to, czego zdolali się dorobić w ciągu swego krótkiego życia, dla drugich największą wartość przedstawiać mogą nie nie znaczące z pozoru przedmioty, które jednak wiążą się z pewnymi określonymi chwilami czy wydarzeniami i przez to właśnie, stają się niezwykle cenne. Podobnie dzieje się z miejscami w których przebywaliśmy i w zależności od tego, jakie mamy stamtąd wspomnienia, przywiązujemy się do nich a wręcz jesteśmy zdolni je pokochać lub staramy się wyrzucić je z pamięci i nigdy do nich nie wracać.

Szczególne emocje wzbudzają w nas miejsca, w których jesteśmy po raz pierwszy. To dość często spotykające nas zauroczenie, w wielu przypadkach zwyczajnie mija gdy upłynie trochę czasu w ciągu którego zaczniemy dostrzegać, że owo miejsce wcale nie jest takie idealne, jak się nam wydawało. Z czasem pojawi się tęsknota za "starymi śmieciami", a zachwyt nad odmiennością i innością minie równie szybko, jak się pojawił. Jest jednak jedno

takie miejsce, które ma w sobie to coś, co trudno nazwać, a co działa jak magnes na każdego, kto je tylko odwiedzi. Swym urokiem i niezwykłą magią przyciąga wszystkich spragnionych spokoju, jak również wspaniałych wrażeń, emocji. Jest jak dobry przyjaciel, do którego możemy przyjść w każdej chwili, który pomoże, choć przecież nie jest człowiekiem. Tym miejscem są góry.

Tu największą władzę ma przyroda, w dużej mierze niepoznana i tajemnicza, piękna i zaskakująca, co sprawia, że zyskuje zdolność przyciągania i zniewalania. Rzesza turystów dostrzega tu piękno niepowtarzalne, unikalne, jakiego nigdzie znaleźć nie można. Jest oczywiście grupa ludzi, którzy nie znajdują żadnej przyjemności w przemierzaniu masy kilometrów czarnymi szlakami. Wolą luksusy, hotele, rozrywki niż wymagające dużego nakładu energii i wysiłku fizycznego. To jednak nie daje satysfakcji. Uczucia jakich doświadczymy po zdobyciu choćby przeciętnej wysokości szczytu, niewątpliwie warte są całego bagażu wysiłku włożonego w tę wyprawę. Co więcej, dodatkiem do naszej niemałej satysfakcji

są przepiękne widoki, które naprawdę trudno opisać, które trzeba zobaczyć aby uwierzyć, prawdziwie poczuć i pokochać. Osób które już to zrobiły, a co więcej uzależniły się od nich, jest cała masa. Traktują je jak powietrze potrzebne do życia, element niezbędny w egzystencji, bez którego byłaby ona niepełna, zbyt zwyczajna. Ci którzy w górach jeszcze nie gościli, nie są w stanie zrozumieć fanatyzmu, jakim cechują się stali ich bywalcy. Wydawać się im może nawet dziwne, trwonienie pieniędzy na podróż, miejsce w domu czasowym, czy w zwykłym

schronisku, tym bardziej, że ich zdaniem, oprócz umęczenia, paru odcisków i znacznego deficytu pieniędzy, nie stamtąd nie przywożą. Jednak warto.

Z całą pewnością warto na jakiś czas opuścić nasze podlaskie równiny i wybrać się szlakiem w piękną, górską przyrodę, by pozostać jej wiernym na całe, długie lata. Tym natomiast, na których góry nie sprawiły większego wrażenia, należy tylko pozazdrościć odporności na piękno oraz braku wrażliwości.

Anka P.

Terminarz filmowy kina "SŁAWA" w Międzyrzeczu Podl. sierpień 1994 r.

Termin	Tytuł filmu	Prod.	Wiek	Godziny
4-7.08.94	Synalek	USA	12	17.00
4-7.08.94	Świat Wayne'a - 2	USA	15	19.00
10-12.08.94	Strzelając śmiechem	USA	15	18.00
10-12.08.94	Psy - 2	pol.	15	20.00
13-14.08.94	Psy - 2	pol.	15	18.00
13-14.08.94	Strzelając śmiechem	USA	15	20.00
17-19.08.94	Intersection	USA	15	18.00
17-19.08.94	Cienista dolina	USA	15	20.00
27-28.08.94	Pora na czarownice	pol.	15	18.00
27-28.08.94	Orlando	ang.-fr.	15	20.00
31-2.09.94	Dom dusz	RFN.-portug.	15	18.00

Horoskop na sierpień

Baran (21.03 - 19.04)

Zapowiada się w miarę pomyślny miesiąc. Musisz tylko bardziej dbać o swoje zdrowie. Wakacyjny romans rozpocznie się w pierwszej połowie sierpnia. Zapowiadają się dobre perspektywy finansowe, wymagają jednak większego zaangażowania w pracy.

Byk (20.04 - 20.05)

Możesz poszaleć, ale z umiarem. W miłości musisz przestać oczekiwać na księżca (lub księżniczkę) z bajki. Wokół siebie znajdziesz wiele interesujących obiektów warty ułokowania w nich swoich uczuć, choć może z pozoru na takie nie wyglądają. W pracy możesz sobie pozwolić na odrobinę luzu.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Więcej opanowania, bo zrazisz do siebie otoczenie. Otrzymasz ciekawe propozycje pójścia na spacer lub do... łóżka. W pracy masz dobre pomysły, potrzeba jedynie działać bardziej dyplomatycznie, aby doprowadzić o ich realizację.

Rak (22.06 - 22.07)

Uważaj, bo wystarczy najmniejszy błąd aby zawaliły się wszystkie twoje sierpniowe plany. W uczuciach nie zdarzy się nic specjalnego. To twoja wina, masz bowiem kląpkę na oczach i nie dostrzegasz kogoś kto stał się ciębie adorować. W pracy nie będzie źle, nie licz jednak na wielkie pieniądze.

Lew (23.07 - 22.08)

Przestań w końcu pouczać innych, gdy sam czujesz się nie w porządku. Jeżeli w końcu uda ci się znaleźć przy boku osoby, na którą masz wielką chrapkę, to ten romans może przypominać istne trzęsienie ziemi. W pracy po nerwowej pierwszej połowie miesiąca, druga przyniesie spokój.

Panna (23.08 - 22.09)

W twoich ostatnich szaleństwach jest metoda. Jesteś ostatnio bardzo towarzyska i tak trzymaj. W uczuciach sierpień z pewnością będzie lepszy od lipca. Pamiętaj tylko, że lepiej w gorące letnie wieczory jest się położyć spać żalując, niż obudzić

się z wyrzutami sumienia. W pracy mimo ostatnich perturbacji możesz być pewna swojej pozycji.

Waga (23.09 - 22.10)

Oczekiwany przez ciebie wyjazd na pewno będzie udany. Nie lękaj się, że powróci stara miłość, popatrz lepiej przed siebie. W pracy twoje dotychczasowe działania zaczną w końcu przynosić efekty. Trochę cierpliwości!

Skorpion (23.10 - 21.11)

Będzie to niezły miesiąc, o ile nie spędzisz go leżąc całymi dniami na plaży. Musisz sobie w końcu zdać sprawę z tego, że twój ostatni związek to kompletny niewypał. Jeżeli otrzymasz nieoczekiwane pieniądze, nie wydawaj ich zbyt szybko, pod koniec miesiąca okażą się ci bardzo potrzebne.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Nie powinieneś w tym miesiącu dążyć za wszelką cenę do konfrontacji. Skoncentruj się raczej na wypoczynku. Uważaj, aby twoja sympatia nie zrobiła z ciebie roga. Może powinieneś jej po prostu poświęcić więcej czasu. Nie przemęczaj się w pracy, poczekaj z tym na spadek temperatury.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Jeżeli tylko możesz, wyjeżdż, zmiana klimatu na pewno dobrze ci zrobi. Warto także zainwestować w wakacyjny romans. Myślenie przez 24 godziny na dobę o swojej pracy nic nie zmieni, a jeszcze bardziej cię przygnębi. Poczekaj z tym do września.

Wodnik (20.01 - 18.02)

Zachowujesz się strasznie. Wiesz o tym, ale wściekasz się, gdy musisz ponosić tego konsekwencje. Nie tędy droga. Pamiętaj również o tym, że nie samą zabawą i seksem człowiek żyje. Odczujesz to na własnej skórze pod koniec miesiąca.

Ryby (10.02 - 20.03)

Nie możesz przesiedzieć całego sierpnia w domu. Poczekaj na zachód słońca i... jest przecież wiele możliwości. Tym bardziej że w uczuciach temperatura może znacznie przekroczyć 40 °C. W pracy trafi ci się ekstra zarobek. Na pewno się przyda.

Lista przebojów

Kasety video

- | | |
|-----------------------------------|--------|
| 1. Psy 2 - Ostatnia krew | sens. |
| 2. Kevin sam w domu | kom. |
| 3. Kewin sam w Nowym Jorku | kom. |
| 4. Człowiek bez twarzy | obycz. |
| 5. Upadek | sens. |
| 6. Robn Hood - Faceci w rajtuzach | kom. |
| 7. Na linii ognia | sens. |
| 8. Lowca androidów | s-f |
| 9. Bohater ostatniej akcji | s-f |
| 10. Wykonać wyrok | sens. |

Listę sporządzono na podstawie najczęściej wypożyczanych kaset w wypożyczalni Video Relax ul. Brzeska 16

Kasety audio - Polska

- Dee Facto - Wirus
- Lady Pank - Nana
- Bad Master C - Sny
- Spółdzielnia Inwalidów - Narodziny na nowo
- Marek Biliński - Wolne loty
- Lombard - Ballady
- Post Regiment
- 30 lat The Rolliny Stones - Satisfakcja

- Wolna Grup Bukowina - Niechaj zabrzmi...
- Oddział Zamknięty - Terapia

Kasety audio - świat

- Nailbomb - Point Blank
- Suits Nr. 1470
- Pestilence - Sphers
- Alan Parsons - Try Anything Once
- Savage - Stangelowe
- Beautiful World - In Existence
- Freddie Mercury - Album
- Guns'n'Roses - The Spaghetti Incident
- ZZ Top - Antena
- Aerosmith - Get A Grip

Listę sporządzono na podstawie sprzedaży kaset w sklepie "Tango" ul. Brzeska 16.

Konkurs sklepu "Tango"

Osoba, która pierwsza zadzwoni do naszej redakcji (tel. 713-833) i odpowie na pytanie "Z jakiego miasta pochodzi zespół FARBEN LEHRE?" otrzyma kasety tego zespołu pt. *Nierealne Ogniska*.

Z MUZYCZNEJ SCENY

Nie doszedł do skutku koncert zespołu "Żuki" w Międzyrzeczu Podlaskim. Jednak kto chciał, mógł udać się do Białej Podlaskiej. 25 lipca w białskim amfiteatrze, "Żuki" dały świetny koncert. Publiczności nie było zbyt dużo (ok. 350 osób), lecz od połowy koncertu atmosfera była gorąca. W pierwszej części występu usłyszeć można było przeboje The Beatles, w drugiej Czerwonych Gitar, a w trzeciej Led Zeppelin, Rolling Stones, The Kinks, Jimi Hendrixa i na koniec znów The Beatles. Muzycy dali się namówić na dwa bisy. Były to "She loves you" i "Hey Jude".

"Żuki" dość sprawnie odtwarzają repertuar gwiazd lat 60-tych i z tego znane są w całym kraju. Dwie i pół godziny spędzone w atmosferze ich muzyki minęły błyskawicznie. Myślę, że warto dołożyć starań organizacyjnych, aby za rok "Żuki" zagrały u nas.

Były basista zespołu latawce Sławomir Jakubiuk ps. "Jakubek" został nowym członkiem zespołu Cartel, który można było usłyszeć niedawno na "Końskim Rynku" w repertuarze bluesowo-metalowym.

Powstały wersje instrumentalne ok. 10 utworów nowego zespołu międzyrzeckiego James Blond.

Grupę tworzą: Leszek Korpysz - gitary (wcześniej LATAWCE, EXTREMA), Eligiusz Cybulski - vocale (EXTREMA), Tomasz Niestoruk - komputer, key-

boards (na codzień gra w zespole V-Ster) oraz od kilku miesięcy Norbert Kubiszyn - keyboards (również członek zespołu EXTREMA).

Próby odbywają się dość nieregularnie w garażu na "Chamowie", chociaż charakter muzyki niewiele ma wspólnego z brzmieniem garażowym.

Kwartet o nazwie "STEFAN" znany jest ogólnie wszystkim bywalcom dyskotek w promieniu 100 km. Zbyszek, Leszek, Jacek i Kinga potrafią stworzyć wspaniałą atmosferę na każdej imprezie, mogą zaspokoić nawet bardzo wyszukane muzyczne gusta np: uczestników biesiady weselnej, czego byłem ostatnio świadkiem. Kapela ku uciesze młodzieży weselnej "przycięła" ostro. Na początek poszedł hit "Proletariatu" - "Hej naprzód marsz" i oczywiście na parkiecie zapanowało "pogo". Dalsza relacja z "baletów" jest chyba zbędna. Oby więcej było takich zespołów. STEFAN - Tak trzymaj!

Pod znakiem zapytania stoi organizacja koncertu rockowego, który ma się odbyć 28 sierpnia na zakończenie akcji Lato '94. LATAWCE grają sporadycznie i nie jest tajemnicą, że w dalszym ciągu nie mają basisty. EXKOMUNIKA w ostatnim czasie nie ma żadnych prób. MARIONETKI prawdopodobnie nie istnieją. Chęć zagrania na tym koncercie wyraża natomiast zafascynowana cold wave łosicka grupa RZEŻNIA.

L.A.M

List do redakcji: Nie jestem narkomanką

Ostatnio środki masowego przekazu dużo miejsca poświęcają problemowi narkomanii. Gazety (również *Głos Międzyrzecki*) pełne są artykułów o przemycie narkotyków, o dealerach i o samych narkomanach. Tzw. znawcy problemu opisują jak wyglądają osoby, które biorą. Piszą o zaczerwienionych oczach, o trzęsących się rękach, bladych twarzach itp.

To wszystko ma duży wpływ na przewrażliwionych rodziców. Mam przykład w swoim domu. Moi rodzice od pewnego czasu nie dają mi spokoju. Wystarczy moje przemęczenie (nauką), niewyspanie

moich rodziców zespoły rockowe to banda degeneratów, Jarocin to "Sodoma i Gomora". Mogłabym długo jeszcze wyliczać epitety, którymi obdarza-ją to, co mnie interesuje. Nie mam większych problemów z nauką. Rodzice nie mają też większych problemów z mną. O co im więc chodzi. Czy jest to tzw. konflikt pokoleń. Wiem, że tego typu problemy mają ze swoimi rodzicami inni moi znajomi. Może niektórzy z nich (pamiętam na myśli rodziców) przeczytają ten list. Może przestaną traktować na serio wypociny ludzi, którzy mienią się znawcami pro-

blemu narkomanii. Według mnie jest on marginesowy w naszym mieście i dotyczy kilkunastu idiotów wachających klej.

Licealistka
(nazwisko i imię znane redakcji)

Zachować "takt"

Temu, kto nie posiada wrodzonego taktu, trudno wyjaśnić, co on oznacza. Na pewno jest to ogromna wrażliwość i instynktowne orientowanie się, co można a czego nie. Przede wszystkim, jest to doskonała znajomość własnych wad i braków, co chroni przed próbą zajmowania się sprawami, które przerastają kompetencje i możliwości. Ludzie nietaktowni nie orientują się w swoich wadach tak dalece, że nawet nie potrafią zrozumieć, dlaczego popadają w konflikty z bliźnimi, stają się

pośmiewiskiem lub są lekceważeni. Jedyną radą jest nieustanna kontrola swojego zachowania w porównaniu z zachowaniem taktownych.

Ludzie taktowni są czujni, opanowani, pełni duchowej rezerwy. Zawsze znajdują odpowiednie słowo w danej chwili. Wiedzą, co przemilczeć lub "czego nie dosłuchać", kiedy zmienić temat rozmowy lub w porę odejść. Są mili i uprzejmi wobec wszystkich, nawet nietaktownych. Nakazują szacunek wobec siebie i dlatego każdy się z nimi liczy. Szkoda, że taku nie można nauczyć się z podręcznika...

Janina.

Ogłoszenia drobne

Pilnie poszukuję kawalerki do wynajęcia. Wiadomość w Redakcji.

Zamienię mieszkanie w bloku przy ul. Partyzantów /2 pokoje/ na większe, w starym budownictwie. Wiadomość w Redakcji.

Sprzedam dużą zamrażarkę. Wiadomość w Redakcji.

Sprzedam działkę budowlaną 1 ha, Grabowiec przy szosie. Drygiel Franciszka Wygnanka 64

Wykopy pod budynki jednorodzinne oraz sadzawki koparką K-406. tel. 71-36-17

Wspomnienia z Powstania Warszawskiego

50 lat minie w dniu 1 sierpnia 1994 r., od rozpoczęcia w Warszawie powstania, przeciwko zniemawidzonemu Niemcom. Znaczyło to, być na umówionym stanowisku każdego członka "Podziemia". Wszyscy mieli stanowiska, ale nie wszyscy mieli broń, czy też do niej amunicję, nie mówiąc już o broni ciężkiej. Zapaleńcom wydawało się, że już po pierwszych strzałach, zdobędą brakującą broń na wrogach, którzy rzekomo wycofywali się z Warszawy.

O! Jakże się mylili! Niemcy byli zabrojeni znakomicie. Do ostatniej chwili, przed wybuchem powstania, otrzymywali posiłki w ludziach, broni i amunicji. Wprawdzie wojska sowieckie podchodziły pod Warszawę, ale bardzo wolno i z ociąganiem się. "Przychodziły" meldunki, że już są bardzo blisko, ktoś widział już czołg, tak czołg sowiecki! Czas najwyższy dać hasło, hasło do powstania i tak wymuszono to: "Dziś godz. 17-ta". Wczesnym rankiem, wpadł mąż ps. "Podlasiak" do domu przy ul. Kwiatowej 7 na Mokotowie i powiedział trzy słowa, dziś godz. 17-ta, pożegnał się i szybko wychodząc, dodał: *nie wiem kiedy się zobaczymy...* Wiadomość przyjęłam spokojnie, bo była wycekiwana, jako zło konieczne i nieuniknione. Warszawa chciała walczyć, była zbyt zmęczona niewolą niemiecką, wyciąganiem z domów, ulicznymi łapankami, zabijaniem, męceniem i znęcaniem się. Prawie w każdej rodzinie, kogoś brakowało, kogoś, kto stał się ofiarą zbrodni gestapo. Ginęły również całe rodziny, podając: rodzina międzyrzecka o nazwisku **Zubik** /6 osób/, została przeniesiona do Warszawy służbowo (kolejarz). Podczas powstania i w obozach wymordowano czterech synów i ojca. Wróciła do Międzyrzecza tylko matka, ale już po wojnie. Tuż przed powstaniem, ukazywały się odezwy pisane przez Niemców do Polaków, aby pomogli odpędzić armię sowiecką, jako wspólnego już wroga i obiecywali Polakom, z tego tytułu jakieś korzyści.

Odezwy te nie odnosiły żadnego skutku wśród warszawiaków, jedynie radość z upadku zniemawidzonego wroga "numer jeden".

Po wyjściu męża pozostałam z siostrą **Helena** i 75-letnią kuzynką bratowej, która była u nas gosposią już wcześniej, gdyż ja byłam zajęta prowadzeniem sprzedaży, w sklepie spożywczym. Mąż dowoził towar do sklepu przeważnie tramwajem lub rykszami, ja sprzedawałam, już od 6.00 do późnego wieczora. Od czasu do czasu wyręczał mnie w tym: mąż, lub jego brat **Stanisław**. W ten sposób zarabialiśmy na utrzymanie już rok i miesiąc, nie korzystając z pomocy rodziny.

Teraz w oczekiwaniu na jakiś sygnał wychodziłam kilkakrotnie na wyższe piętro, aby zobaczyć co się dzieje na ulicach. Ustawiał ruch kołowy, ludzie chyłkiem przemykali do swoich domów lub na stanowiska powstańcze. Zapanowała jakaś groźna cisza, pełna napięcia nerwowego, było pusto, cicho i strasznie...

Wreszcie usłyszeliśmy strzały karabinowe, pojedyncze i dalej cisza, znowu kilka strzałów i znowu cisza... Czyli, że powstanie rozpoczęło się, ale nie na Kwiatowej. W nocy nastąpiła zupełna cisza i spokój.

Następne dni były podobne. Ludzie mieszkali normalnie i chodzili po ulicy, do sklepów. Piekarnia wypiekała chleby,

można było kupić węgiel w składzie opałowym, w naszym sklepie był cukier, kasza, mąka. Powstańcy kupowali papierosy. Wszystko na razie było, po staremu i w ruchu. Wychodziło się na świeże powietrze, bo pogoda słoneczna, jakby zapraszała mieszkańców do spędzania wolnego czasu na dworze. Tak było na początku powstania. Gotowało się obiady i mieszkało w mieszkaniu, na parterze, czy na piętrze. Tak mijaly nie tylko noce spokojne, ale czasem i dnie.

Aż dostrzeżono olbrzymi czołg na skrzyżowaniu Alei Niepodległości i Madalińskiego. Był to "Tygrys". Na początku pociski przenosiło nad nami, nie czyniąc żadnych szkód w budynkach na Kwiatowej. Jedynie, zostały spalone drewniane obory i dom drewniany u wylotu Kwiatowej na ul. Madalińskiego. Czas nieubłagannie biegł naprzód, pogoda nadal była słoneczna, ale spokoju już nam nie pisano. Czołg, teraz strzelał częściej, samoloty bombardowały bez przerwy Mokotów i Śródmieście. W powietrzu czuło się dym i kurz, aż zasłaniało się oczy. Stworzyło się małe piekielko i trzeba było zejść do piwnicy i tam szukać ratunku. Pokazali się powstańcy, pobiegli na piętra. Za chwilę pokazali się inni i też zniknęli. W nocy nie było nalotów, więc wyszłam trochę na powietrze, ale przyszły do nas dwie młode kobiety z dzieckiem, **Janina** i **Wanda** z ul. Kazimierzowskiej, bo tam byli już Niemcy i wypędzali ludność z piwnicy. Byli głodni i wystraszeni. Dałam coś do zjedzenia i herbaty. "Spanie" było w piwnicy. Właścicielka domu urządziła ołtarzyk przy którym codziennie była odprawiana msza św. w intencji ocalenia domu i wszystkich jego mieszkańców. Kiedy zaczęto nie pamiętać. Po kilku strasznych dniach Niemcy i do nas przyszli, wymachując karabinami, krzyczeli: *raus, raus* i wypędzali wszystkich na dwór. Byliśmy przygotowani na takie zakończenie, brało się przygotowane walizki, torby i wychodziło posłusznie.

Już było zupełnie ciemno na dworze, kiedy zaczęto nas prowadzić w niewiadomym nam kierunku. Wreszcie dało się słyszeć, Okęcie.

Nocleg. Były to stajnie wielkie i wysokie, z suchą słomą. Tam też był nasz nocleg. Przesiedziało się na walizkach, inni spali wprost na słomie. Ustalono jeszcze wieczorem, że prowadzą nas do Pruszkowa pieszo, a ranni i ludzie starzy będą wiezieni na furmankach. Tak się też stało. Wczesnym rankiem pito gotową, gorącą kawę z kotła i szykowano wozy z rannymi, żeby nie robić zatorów i wyruszano pochodami, co jakiś czas. Do godziny jedenastej rano, już nikogo nie było z wieczornych "pielgrzymów".

Nasz pochód wychodził ostatni. Był bardzo długi i nie widać było, ani początku ani końca. Szło się powoli noga za nogą, rozmawiając. Obok nas szli Niemcy z karabinami, nie popędzali, szli wolno tak, jak wszyscy. Furmanki również powoli się posuwały, z tym, że coraz mniej było na nich "rannych powstańców". Po prostu, "ulatniali się". Długo się szło bez odpoczynku, każdy coś pojadał, każdy miał coś w zanadrzu czy kromkę chleba, może kawałek ciasta, może cukierek. Zbliżał się wieczór, piękny księżyc zaświecił nam w oczy, jakby na uragowisko, że wlecemy się jak skażancy na miejsce kaźni. Różnie mówili "pielgrzymi" na ten

temat, mówili, że z Pruszkowa wywożą warszawiaków, już tylko pociągami i do obozów zamkniętych na południu Polski. Inni znowu, że tylko odwożą, aby dalej od Warszawy, ale puszczają wolno!

Te pogaduszki nie sprzyjały dobremu samopoczuciu idących w pochodzie. Zaczęliśmy między sobą naradzać się co robić. Postanowiliśmy odłączyć się od pochodu, czyli uciec. Udało się nam parę kilometrów za Włochami. Nikt, nie zwrócił na nas uwagi, a gdy pochód oddalił się i wszystko ucichło, zebrałam się na odwagę i podeszłam do domu z kuźnią i poprosiłam o nocleg: *jest z nami dziecko, a ja jestem w wysokiej ciąży i dalej iść nie mogę, bo jestem bardzo zmęczona*. Bali się ludzie i długo pytali zanim otworzyli drzwi. Przynieśli słomy, rozłożyli na podłodze i poczęstowali nas chlebem i mlekiem. Rano znowu chleb i mleko, ale już gorące, dodało nam siły. Szczęśliwie, że jesteśmy wolne, zważo wyruszyliśmy w dalszą drogę. Tylko dokąd iść, żeby znowu nie paść ofiarą jakiejś niemieckiej łapanki, które urządzano na warszawiaków. Po kilkuminutowym marszu, pierwszą napotkaną osobą, była kobieta sprzedająca chleby, jeszcze świeże, nawet ciepłe, co w nas wzbudziło wielkie wzruszenie, że głodu nie zaznamy w tej podróży. Kupiłam więc dwa chleby, żeby mieć zapas na cały dzień lub dwa. Zmęczone z bagażami stanęłyśmy w jakiejś wsi o kilku zaledwie domach, aby ugasić pragnienie, bo dzień był upalny i tam już zostałyśmy na dłuższy czas. I znowu słoma na podłodze i niewygodne twarde spanie. Wszędzie było pełno warszawiaków i o łóżku nie było co marzyć. Tak przeszło kilka tygodni od ucieczki, a warunków życiowych nie mogłyśmy sobie poprawić, nawet w pobliskim Piastowie. Piastów był z kolei zaopatrzony świetnie w żywność! Na targu, stoły uginęły się od wszelkiego rodzaju mięsiva jak: schab, szynki, wołowina, boczki, słonina, na innych stołach gotowe wyroby, kielbasy, kaszanki, jakieś

Częstochowie. Nie trwało to jednak długo, gdyż niespodziewanie, prawie bez walki, wojska sowieckie zajęły Częstochowę. Częstochowa została wyzwolona bez walki 16 stycznia 1945 roku.

Wielkie wzruszenie, a nawet płacz i łzy były naszą odpowiedzią, za uratowanie miasta, w którym znajdowało się Sanktuarium Maryjne, tak drogie dla wszystkich Polaków!!! Przez kilka dni nie można było nic kupić do jedzenia, gdyż pozamykano wszystkie sklepy. Bano się rabunku i dewastacji zakładów. Żywiłymi się zacierkami na wodzie tylko osłonej, trzy razy dziennie. Stale odczuwało się głód, ale to było też szczęście, inni i tego nie mieli. Mąka została zdobyta w rozbitym wagonie, pozostawionym przez Niemców w wielkiej panice przed nadchodzącymi sowietami, właśnie na Stradomiu.

Po wyzwoleniu i kilkutygodniowym zastoj, zaczęliśmy myśleć o powrocie do Międzyrzecza do rodzinnego miasta z małym **Wiktorem** o symbolicznym imieniu, bo jak wiadomo (**Wiktoria** - zwycięstwo) **Ale!** Czy Międzyrzec stoi? Czy ktoś żyje jeszcze? Wielka niewiadoma!... Siostra **Teresa** zdecydowała się pojechać na zwłady. Wyjechała w drugiej połowie lutego i wróciła po tygodniu, jeszcze z jedną siostrą - **Marią**. Przywiozły słoniny ze 2 kg i 2 l. bimbru, bo im poradzono, że za te artykuły, można wszystko kupić i wszystko załatwić. Faktycznie, tak się stało! Prawie natychmiast wyjechałyśmy z Częstochowy, pociągiem osobowym piętrowym, który dojechał tylko do Włoch i to dopiero wieczorem. Musiałam załatwić nocleg i dostałam go, właśnie za słoninę. Po przespanej nocy i śniadaniu, u dwojga starszych ludzi, którzy mieli kilka pokoi umeblowanych i gotowych do odnajęcia, dowiedziałam się, że są tu ludzie, którzy jeżdżą do Warszawy furmankami, i podwożą warszawiaków za pieniądze lub za bimbler. Znalazłam chętnego i wyruszyliśmy.

Wreszcie Warszawa! Co za straszny widok! Same ruiny, ruiny i jeszcze raz ruiny! Sterczące kikuty wysokich budynków i gromady potłuczonych cegieł, beładnie porozrzucane resztki tynków i tylko wąski przejazd. Zanim dojechalismy na Mokotów, zawracano nas kilkakrotnie. Ruchem w Warszawie, kierowało Wojsko Polskie!

Ulica Kwiatowa była już "żywa". Właścicielka domu i jej dozorczyń, krzątały się już wokół niego. Dom stał cały i jako tako "zdrowy". Inne domy były mniej lub więcej zniszczone. Dozorczyń mieszkała w małym domku w podwórzu i ona to przyjęła mnie z dzieckiem na nocleg. Nasze mieszkanie było puste, ale bez sztyb. Wewnątrz wielki bałagan, gruz i porozrzucone cegły. Był początek marca, zimno dokuczliwe dawało się we znaki, nie było więc mowy, o uporządkowaniu i reperacji kuchni oraz pieca do ogrzania mieszkania i zamieszkania w nim. Nie byłam zadowolona, że muszę niestety, wyjechać z Warszawy. Byłam również, już bez pieniędzy, bez bimbru i bez słoniny. Po tygodniu wyjechałam samochodem ciężarowym okazynym do Międzyrzecza, aby rodzicom pokazać wnuka i zamieszkać razem z rodziną.

Petruczenko Stanisława
Międzyrzec Podl.
dnia 14.VII.1994 r.

Kolarze w Zamościu

W dniach 16 - 17.07.94 r., odbył się V Ogólnopolski Wyścig Kolarski "Po Ziemi Zamojskiej" punktowany do Challenge'u PZKol w kategorii - junior, odbywający się pod patronatem prezydenta miasta Zamościa. Uczestniczyli w nim zawodnicy z 14 klubów całej Polski.

Kolarze mieli do pokonania trasę bardzo trudną technicznie i wyczerpującą, która podzielona została na trzy etapy: I etap - 150 km, II etap - jazda indywidualna na czas (15 km) oraz III etap - 130 km. Nie tylko pagórkowaty teren, ale i temperatura (34°C) dała się we znaki kolarzom. Trzeba było się wykazać dobrym przygotowaniem wytrzymałościowo-szybkościowym, by liczyć się w tym wyścigu. A takim właśnie popisali się kolarze "Huraganu", podopieczni trenera Mariana Młynarczyka, którzy odegrali czołową rolę w tym wyścigu.

I etap, długości 150 km rozegrano na trasie, Zamość - Suchowola - Krasnobród - Adamów - Żdanów - Pniówek - Zamość. Atak 4 zawodników na czterdziestym kilometrze, i prowadzenie przez blisko 50 km, pozwoliło rozegrać im tylko 2 premie usytuowane w Żdanowie /42 km/ i Krasnobrodzie /64 km/. Czujność naszych zawodników wyeliminowała tę czteroosobową

ucieczkę. Po skasowaniu jednej ucieczki uformowała się druga, 3-osobowa w składzie: Ernest Kurowski - WTC Motorola Warszawa, Krzysztof Zasada - Tramwajarz Łódź, Marcin Kaczor - Start Piotrków Trybunalski, która w takiej właśnie kolejności minęła linię mety uzyskując 1 min. 10 sek. przewagi nad goniącą dwójką, gdzie jako czwarty finiszował Andrzej Jeleszuk - "Huragan" Międzyrzec Podl. a piąty był Jarosław Duk z Elpisu Lublin. Kolejna grupa przyjechała 2 min. 17 sek. za tą dwójką, gdzie na 8 miejscu finiszował Robert Zakowicz, 15 był Adam Ostapiuk, a 23 - Grzegorz Sobiczewski, (wszyscy "Huragan" Międzyrzec Podlaski).

II etap - jazdę indywidualną na czas zwyciężył R. Wójcik - LKS Sport Rower Myszków, członek kadry narodowej. Nasi zawodnicy zajęli następujące miejsca: 7 - R. Zakowicz, 17 - G. Sobiczewski, 22 - A. Ostapiuk i 26 - A. Jeleszuk.

SPORT

III etap - rozegrany na trasie: Zamość - Adamów - Krasnobród - Wólka Husińska - Józefów - Biłgoraj - Zamość - długości 130 km, był niewątpliwym popisem współpracy naszych zawodników i inicjatora ucieczki R. Zakowicza - Huragan Międzyrzec Podl., który przewodził 6-osobowej grupie nadając ton walce. Brakowało mu 3 min. 35 sek., by wygrać cały wyścig, a jeszcze na niespełna 10 kilometrów przed metą, ucieczka ta miała ponad 4 min. przewagi. Jednak na ostatnich kilometrach, mimo bardzo dobrej współpracy, G. Sobiczewskiego, A. Ostapiuka i A. Jeleszuka polegającej na opóźnieniu jazdy peletonu, przewaga ta zmalała do 2 min. 45 sek. I tak ...najszybciej finiszował J. Okrutnik - Elpis Lublin, drugi był R. Zakowicz - Huragan Międzyrzec Podl. trzeci P. Bochnia - WTC Motorola Warszawa, członek kadry narodowej.

W klasyfikacji końcowej R. Zakowicz - Huragan Międzyrzec Podl., awansował na czwarte miejsce, 8-my był A. Jeleszuk, 16-ty - A. Ostapiuk i 22 - G. Sobiczewski.

Drużynowo:

1. WTC Motorola Warszawa
2. Huragan Międzyrzec Podlaski
3. Elpis Lublin
4. Tramwajarz Łódź

Należy również wspomnieć, że tydzień wcześniej tj. 9 lipca w Białymstoku, w obecności dwóch ekip z Białorusi i mocnej obsady z Polski, nasi kolarze spisali się również bardzo dobrze. Po indywidualnej akcji A. Ostapiuka, do którego dołączył Metelski - Prim Elk, nasi zawodnicy kontrolowali sytuację. Na finiszu najszybszy okazał się, Metelski - Prim Elk, II miejsce zajął - A. Ostapiuk, a trzeci był G. Sobiczewski obaj Huragan Międzyrzec Podl. R. Zakowicz zajął VI m. a IX był A. Jeleszuk. W kategorii Junior młodszy - P. Kurowski był piąty, a A. Sobieszuk - dziesiąty.

Obecnie kolarzy kategorii junior czekają eliminacje do Mistrzostw Polski, które rozegrane zostaną 24 lipca br., w Sokółce na dystansie ok. 130 km, o czym poinformujemy w następnym numerze.

Życzymy udanych występów.

M.M.

Huragan przed sezonem

Od 1 do 10 sierpnia piłkarze Huraganu Międzyrzec uczestniczyć będą w "obozie dochodzeniowym" przygotowując się do nowego sezonu. Doszło do zmiany trenera drużyny. Nowym grającym trenerem jest Andrzej Janusiewicz, który zastąpił na tym stanowisku Faustyna Petruczenkę. Zmiana jest wynikiem trwającego już od dłuższego czasu konfliktu między Faustynem Petruczenką a kilkoma podstawowymi graczami Huraganu.

Odchodzącemu trenerowi należy podziękować za dotychczasową pracę i bardzo dobre wyniki Huraganu w sezonie 1993/94.

W pierwszym meczu sparingowym nasi piłkarze pokonali Lesowie Leszczanka 4:1. Bramki dla Huraganu strzelili: Andrzej Małęskiewicz - 3, Mariusz Modrzewski - 1. W kolejnym spotkaniu Huragan pokonał Orła Łosice 6:2. Bramki strzelili: Krzysztof Radziejewski - 2, Andrzej Małęskiewicz - 2, Piotr Suchodolski - 1, Mariusz Modrzewski - 1.

W ramach przygotowań do nowego sezonu zaplanowano rozegranie jeszcze

dwóch sparingów z Orłętami Radzyń Podlaski (u siebie i na wyjeździe).

Z pierwszym zespołem trenują niedawni juniorzy: Piotr Borecki, Mariusz Modrzewski, Andrzej Olesiejuk, Andrzej Tymoszek i Jacek Chmielewski.

M.

Przy tenisowym stole

W Leśnej Podlaskiej odbył się finał Mistrzostw Województwa w tenisie stołowym szkół podstawowych. Grano systemem - do dwóch przegranych.

Bardzo dobrze spisali się uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Maniach. Klasyfikacja końcowa turnieju przedstawia się następująco:

INDYWIDUALNIE

Dziewczeta

- | | | |
|-----------------|-----------|-----------|
| 1. Golec J. | - Manie | - 15 pkt. |
| 2. Korolczuk K. | - Manie | - 12 pkt. |
| 3. Płazuk A. | - Rokitno | - 10 pkt. |
| 6. Oleksiuk A. | - Manie | - 7 pkt. |
| 9. Sidorczyk M. | - Manie | - 1 pkt. |

Chłopcy

- | | | |
|-----------------|-----------|-----------|
| 1. Sawicki W. | - Kornica | - 15 pkt. |
| 2. Tymoszek K. | - Manie | - 12 pkt. |
| 3. Rypiński K. | - Manie | - 10 pkt. |
| 4. Korolczuk A. | - Manie | - 9 pkt. |
| 9. Samociuk M. | - Manie | - 1 pkt. |

DRUŻYNOWO

Dziewczeta

- | | |
|-----------------|-----------|
| 1. S.P. Manie | - 35 pkt. |
| 2. S.P. Olsztyn | - 13 pkt. |
| 3. S.P. Rokitno | - 10 pkt. |

Chłopcy

- | | |
|-----------------|-----------|
| 1. S.P. Manie | - 32 pkt. |
| 2. S.P. Kornica | - 15 pkt. |
| 3. S.P. Huszlew | - 10 pkt. |

W zawodach uczestniczyli reprezentanci dwudziestu dwóch szkół z terenu województwa. Zawodnicy, którzy zajęli czołowe lokaty /I - IV/ zostali uhonorowani pucharami i dyplomami ufundowanymi przez Kuratorium Oświaty w Białej

Podlaskiej.

A.M.Wojtowicz

Przepraszamy

- za umieszczenie niekompletnej tabeli rozgrywek klasy okręgowej w piśmie *Głos Międzyrzecki* z dn. 9.07.15/ Chochlik coś namieszał.

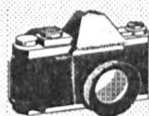
Redakcja

Terminarz rozgrywek Ligi Okręgowej - Jesień'94

21 sierpnia
LZS Rzeczyca - Orzeł Czemierniki
28 sierpnia
Orzeł Łosice - LZS Rzeczyca
31 sierpnia
LZS Rzeczyca - Orleń Radzyń Podl.
4 września
LZS Połoski - LZS Rzeczyca
11 września
Unia Żabików - LZS Rzeczyca
18 września
LZS Rzeczyca - Tytan Wisznice
25 września
LZS Hanna - LZS Rzeczyca

2 października
LZS Rzeczyca - Polonez Biała Podl.
9 października
Bratex Łosice - LZS Rzeczyca
16 października
LZS Rzeczyca - LKS Milanów
23 października
LKS Terespol - LZS Rzeczyca
30 października
LZS Rzeczyca - Lutnia Chotyłów
6 listopada
Victoria Parczew - LZS Rzeczyca.

Pracownia fotograficzna



Grażyna Maliszewska Plac Bohaterów Miasta

2 minuty - natychmiastowe zdjęcia do dowodów, paszportów, legitymacji (kolorowe i czarno-białe)

Komputerowe wywoływanie i obróbka kolorowych negatywów. Śluby, chrzty, komunie.

Fotografie nagrobkowe na porcelanie.

Międzyrzecka Liga Sportowa

Miejski Ośrodek Kultury i Rekreacji w Międzyrzeczu Podlaskim informuje, że organizowana jest "Międzyrzecka Liga Sportowa" w następujących dyscyplinach sportowych: piłka nożna, siatkówka, tenis stołowy, koszykówka.

Prosimy o zgłaszanie zespołów przez zainteresowane zakłady, firmy prywatne, szkoły itp. W zgłoszeniu należy podać nazwę drużyny, nazwisko kierownika (trenera) lub opiekuna.

Termin zgłoszenia do dnia 04.09.94 r. na adres: Miejski Ośrodek Kultury i Rekreacji w Międzyrzeczu Podlaskim, ul. Warszawska 37, tel. 712-637.

Rozgrywki będą prowadzone w przypadku zgłoszenia się co najmniej czterech zespołów w każdej z wyżej wymienionych dyscyplin.

Serdecznie zapraszamy wszystkich do udziału w "Międzyrzeckiej Lidze Sportowej".

Lato tego roku było wyjątkowo upalne. Mieszkańcy Międzyrzecza pili niezliczone ilości litrów wody mineralnej "Piszczanka", co ratowało organizmy przed odwodnieniem. Na ulicach ustawiono saturatory z "Piszczanką" i za drobną opłatą można było dostać całe wiadro wody. Kto mógł krył się w cieniu, chociaż i tutaj temperatura dochodziła do 40°. Interes na upalnym lecie robili producenci lodów, okularów z filtrem UV, kremów ochronnych oraz czapek raperkich. Taką właśnie czapkę kupił sobie Alex w sklepie przy ul. Żelaznej i zadowolony nosił ją przez cały dzień.

Z początkiem lipca, do miasta zaczęły przyjeżdżać jak co roku, tłumy turystów z całej Polski oraz z zagranicy. Wybudowano kilkanaście hoteli oraz campingów, aby zapewnić wszystkim gościom przyzwoite warunki odpoczynku wakacyjnego. Zacierali ręce wytwórcy pamiątek oraz drobni sklepikarze, bo przyjezdni zostawiali u nich wszystkie swoje oszczędności. Niewątpliwą atrakcją okolicy była Żwirownia, a szczególnie dwa obiekty, których poszukiwanie już od wielu lat spędzało sen z oczu nie tylko tubylcom.

Rozległe tereny Żwirowni ze zbiornikami wodnymi dochodzącymi do 60 m głębokości oraz pagórki porośnięte lasami były miejscem poszukiwań i polowań.

Około 15 lat temu prasę lokalną i krajową obiegło sensacyjne zdjęcie zrobione przez amatora, na którym widać było głowę wystającą z wody oraz ogon olbrzymiego stwora nieznanego gatunku. Skąd wziął się na Żwirowni również było zagadką. Potem zdjęć i śladów było więcej, a każde następne było niezwykłym wydarzeniem. Wiadomość o stworze ze Żwirowni rozszła się po świecie i nawet Szkoci zaniekpokoili się, że pojawił się konkurent dla

częstszy sprzęt echolokacyjny próbował namierzyć i schytać "Żwirka", jak go potocznie nazwano. "Żwirek" jednak zawsze okazywał się sprytniejszy i czasem pokazał głowę, czasem ogon, i nie wiadomo było czy ma płetwy, czy tylko kończyny, czy jest tylko jeden, czy może ma już dzieci. Dzień i noc amatorzy fotografii i fotoreporterzy z poważnych czasopism czekali na pojawienie się "Żwirka", niestety najczęściej bezskutecznie.

100 lat później Lipiec 2094

powieść Science-fiction - odc. 9

ich potwora z Loch Ness. Uczeń prowadził długie debaty i nie mogli odgadnąć co to jest za zwierzę i skąd przybyło.

Niektórzy uważali, że jest to kolejny supermutant, który uciekł z miejskiego ZOO i na wolności osiągnął znaczne rozmiary. Jednak do tej pory nie udało się schwycić ani sfotografować w całości nieznanego zwierza. Całe ekipy śmiarków i specjalistów od podwodnych eskapad penetrowały połączone baseny i zatoki Żwirowni. Nurkowie zaopatrzeni w najnowo-

Opowieści o "Żwirku" rozchodziły się po świecie, a pamiątki z jego podobizną sprzedawały się jak ciepłe bułeczki.

Drugim zjawiskiem, również nie wyjaśnionym był tajemniczy człowiek, którego ślady stóp prawie półmetrowe znaleziono odcisknięte na piasku w południowo-wschodniej części Żwirowni. Później znaleziono wiele innych śladów i dowodów jego istnienia. Tłumy zapalonych szperaczy, domorosłych poszukiwaczy przygód oraz sędziwych naukowców przeczesywa-

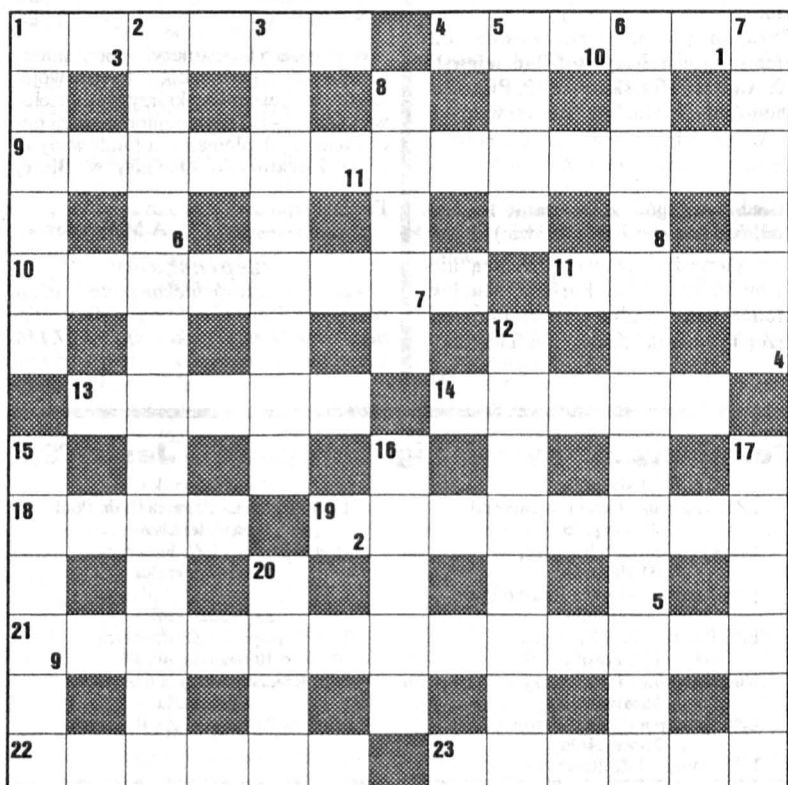
ły teren skrupulatnie, a każde nowe znalezisko było opisywane i wędrowało do muzeum. Do tej pory znaleziono 2 zęby trzonowe, maczugę, trochę prymitywnych narzędzi z kamienia, grzebień z rybich ości, gliniane naczynia, skórzany woreczek z liśćmi marihuany, fragment trzcinowej maty. Nikomu nie udało się sfotografować "Człowieka ze Żwiru", lecz wielu twierdzi, że go widział.

Miał około 2,5 m wzrostu, wielkie stopy i długie włosy, poruszał się skokami i wydawał okrzyki jak Tarzan. Często zmieniał miejsce pobytu i aktualnie trudno było znaleźć jego ślady. Czasami odnajdywano legowisko i resztki jedzenia w zahajkowskim lesie, innym razem fragmenty ogniska w berzowskich jaskiniach, gdzie prawdopodobnie mieszkał zimą. "Człowiek ze Żwiru" był bardzo sprytny i często robił turystom niespodzianki i psikusy. Potrafił bezszelstnie opróżnić turystyczne lodówki, spuszczać powietrze z opon i straszyć dzieci. Kim był i dlaczego mieszkał na Żwirowni nikt nie wiedział. Jedną z legend głosiła, że był to gajowy Marucha, który po ostatnich zmianach politycznych dostał pomieszenia zmysłów i wycofał się do ery kamienia łupanego.

c.d.n.

L.K.

KRZYŻÓWKA NR 8



Poziomo: 1) członek zakonu o surowej regule założonego przez św. Brunona, 4) pierożek nadziewany farszem z mięsa i łoju baraniego, 9) złodziej kieszonkowy, 10) miejscowość na trasie Kraśnik - Zaklików, 11) polska rzeka graniczna, 13) nazwisko autora książki "Przygody Tomka Sawyera", 14) rybka akwariowa, 18) uraza, niechęć, 19) urojenie, zmyślenie, 21) zamierzenie, planowanie, 22) staropolski pan, 23) pojemnik na taśmę magnetyczną do magnetowidu.

Pionowo: 1) kobieta lekkich obyczajów, 2) otacza nas szara ..., 3) pracownik administracyjny, 5) ssak amerykański o cennym futrze, 6) prawne uzyskanie spadku, 7) duży niezgrabny nos, 8) w brydżu: odzywka w kolor partnera o szczebel niżej, 12) zmienność nastroju lub częste zmiany cen, 15) słynny radziecki szachista, 16) jadlo, pasza dla zwierząt, 17) do filmowania, 20) statek Noego.

ROCH

Litery z pól ponumerowanych 1-11 w prawym dolnym rogu utworzą hasło, które należy przesłać jako rozwiązanie zadania.

Hasło z krzyżówki nr 7, brzmi: "Czytaj Głos Międzyrzecki", nagrodę za rozwiązanie tej krzyżówki otrzymuje p. Krystyna Domańska z Miś.

Gratulujemy!

Informujemy, iż rozwiązania krzyżówki należy dostarczyć (lub przesłać) do naszej Redakcji. Prawidłowe rozwiązania będą brały udział w losowaniu nagrody książkowej, po którą należy się zgłosić do Redakcji.

Podejrzane, podsłuchane

W niektórych sklepach ekspientki nie chcą przyjmować butelek po piwie z etykietami innymi niż te, które znajdują się w sklepie. Ciekawe czy pani za ladą przyjąłaby butelki po piwie bez etykiet? Jeżeli nie, to ciekawi mnie w jaki sposób rozpoznaje butelki właściwe i niewłaściwe. Czy po zapachu?

Ostatnio zaobserwowano dziwne zjawisko w środowisku włamywaczy. Z mieszkań i sklepów giną przetwory z zamrażarek i lodówek. Przykładem może być złodziej który okradł sklep z lodów i zimnych napojów na sumę ok. 2,5 mln złotych. Są ludzie którzy potrafią się ustawić w zależności od pogody /nie tylko politycznej/.

W związku z upałami niektóre zakłady zmieniły czas pracy. Coraz częściej widzimy ludzi idących do pracy na godz. 22.00 a wracających o 6.00 rano.

W czasie interwencji policji w jednym z bloków przy ul. Warszawskiej, wchodzący do mieszkania przez okno policjant, został ugodzony szklanym wazonem w głowę przez obudzoną lokatorkę. Wypożyczenie policjantów w kaski ochronne, przy tak krewkich paniach, jest w naszym mieście koniecznością.

X.Y.Z.

News-y z lokali

W jednym z nich, zadowolona Pani miesza coś chochlą w garnku z petem w ustach /o zgrozo! na oczach klientów. Czy chodzi tu o nową przyprawę do potraw?

Kolejny słynię z tego iż, wódkę podaje się w szklankach!!! Kieliszki chyba popękały od temperatury, albo ze zdziwienia.

W toaletach można zobaczyć kolorowe pisemka. Nie, nie do czytania, do czego innego!

Ręczniki tu i ówdzie, o ile są, nadają się do wytarcia butów a nie rąk.

Jeden z częściej odwiedzanych lokali w mieście świeci ostatnio pustkami, po-

wodem tego jest podobno założony podsłuch przez organa porządkowe. Kiedyś kelner wiedział wszystko, teraz potrzebny jest podsłuch.

W lokalach gastronomicznych zapanowała moda na zimne dania. Na przykład żurek podawany jest w szklankach, chyba jako tzw. zapitka. No to aby nam się ...

W następnych newsach podamy do których lokali można pójść bez obaw, napić się zimnego piwa i bezpiecznie skorzystać z toalety. Będziemy też podawać nazwy lokali, gdzie naszym zdaniem nie powinno się chodzić.

"Kufel".

Fraszki

Każda zmiana przykrości niesie
Najlepiej to rozumieją byli przywódcy na marginesie

Udzieliliby niejednemu preferencji
Lecz nie posiada kompetencji

Prawdy od frazesów oddzielić nie umie
Im więcej mówi, tym mniej go rozumiem

Ryszard Maksjan